Nr. 138 Czwartek 27 lipca (9 sierpnia) 1906 roku. Rok I.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych. Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr. 9, (róg Puszkińskiej).—Tel. 1672.
Adres drukarni: ul. Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej. Telefon 1672.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop.

Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz, k 10. za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. Prenumeratę, ogłoszenia przyjmuje Redakcya i p. St. Orłowski, Kijów, ul. Luterańska Nr. 6. Tel. 914, **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie Dom Handlowy** L. i E. Metzl & S-ka, Krak.-Przed. 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. W **Żytomierzu** p. K. Lenczewski ul. W.-Berdyczowska d. p. Swiderskiej.

Dla uniknięcia zwłoki w otrzymywaniu „Dziennika Kijowskiego“ uprzejmie prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty na 2-gie półrocze i kwartał III-ci.

Nowoprzybywający prenumeratorzy otrzymają bezpłatnie początek drukującej się powieści T. Konczyńskiego „NAD GŁĘBIAMI“.

Ś. † P.

JERZY hr. SKARZYŃSKI

przeżywszy lat 31, po krótkich i ciężkich cierpieniach, zakończył życie w Sadkowcach 10-go lipca 1906 r.

Pogrążeni w głębokim smutku: żona, dzieci, babka i siostra zawiadamiając krewnych i przyjaciół, proszą o modlitwę.

Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą.

OD REDAKCYI.

W chwili wielkich przewrotów narodowych, podniesienia ducha, albo upadku ducha, zjawiają się wieszcze kładą na struny harf swoich cierpienia kraju, jego bóle, krzywdy i łzy, a gdy zadużo łez tych i krzywd, gdy jad goryczy zaczyna serca zatruwać i rodzi zwątpienie, wtedy ci piewcy wchłaniają w siebie duszę narodu, i, wyżsi nad ból i zwątpienie, podnoszą wysoko sztandar nadziei, do nowych walk budzą, do nowych nawołują czynów. A że nie masz **przyszłości** bez **przeszłości,** jak nie masz gmachu bez fundamentów, dla tego wieszcz każdy staje się „sternikiem duchami napełnionej łodzi“, z gruzów wydobywa niewiędniejący nigdy kwiat życia, tego ducha narodu, który, objąwszy **przeszłość—i przyszłość** objąć potrafi. I oto w chwili, jaką dziś przeżywamy, w chwili, gdy z jednej strony budzą się silne uczucia narodowe, z drugiej zaś przerażający ich zanik widzimy i obniżenie haseł dawnych, które stworzyły piękność dziejów i wzniosłość męczeństwa—zjawia się **„Królewska Pieśń“ Glińskiego,** utwór wielkiego uczucia i siły męskiej. Jest to dzieło rozmiarów potężnych, którego wydanie nie setki, lecz tysiące rubli pochłonie. Mówiąc o wartości dzieła tego, powołujemy się na artykuł znanego krytyka i historyka literatury, *Ignacego Chrzanowskiego*, drukowany w N-rze 100 naszego pisma, gdzie autor do wyżyn epopei podniósł dzieło Glińskiego.

Chcąc szerokiemu ogółowi udostępnić nabycie tego wielkiego poematu narodowego, pisanego przepięknem) oktawami, liczącego przeszło 15,000 wierszy, weszliśmy (wraz z niektóremi innemi pismami, o których niżej, w umowę z autorem, który dla prenumeratorów tych pism dzieło swoje mniej, niż za **połową** ceny księgarskiej, odstępuje.

Ogłaszamy tedy niniejszem warunki prenumeraty:

Cena **„Królewskiej Pieśni“** po wyjściu z druku **rb. 8.**

Dla prenumeratorów:

Dziennika Kijowskiego,
Kuryera Litewskiego,
Dzwonu Polskiego,
Świata i
Słowa Polskiego (Lwów)

cena egzemplarza **„Królewskiej Pieśni“,** o ile prenumeratorzy „Dziennika Kijowskiego“ wniosą opłatę **do dnia 1-go września r. b.**, oznaczona została na **rb. 3 kop. 50.**

Prenumeratorzy „Dziennika Kijowskiego“, nadsyłający **prenumeratę w miesiącu wrześniu, płacą rb. 4.**

Prenumerata przyjmuje się do dnia 1-go października r. b., poczem zostaje zamknięta, gdyż ze względu na ogromne koszta wydawnictwa, ilość egzemplarzy musi być mniej więcej zostosowana do ilości prenumeratorów

Poemat wyjdzie nakładem autora w wydaniu pięknem, mającem **przeszło pół tysiąca stron** druku, w końcu bieżącego 1906 r. **Po opuszczeniu prasy, cena poematu wynosić będzie** rb. 8.

Mamy nadzieję, że każdy dom polski zaopatrzy się w to dzieło prawdziwego natchnienia, a **liczna i szybka prenumerata** pozwoli nadać mu i zewnętrzną szatę wytworną.

Na końcu dzieła, w porządku alfabetycznym, będzie **zamieszczona lista wszystkich prenumeratorów.**

Od Redakcyi.

Prenumeratorzy «Dziennika Kijowskiego» po okazaniu kwitu z opłacenia prenumeraty, mogą nabywać w księgarni W-go Idzikowskiego w Kijowie, następujące książki po cenie zniżonej:

	Cena katal. rb.	Cena katal. kop.	Dla prenum. „Dzien. Kijow. rb.	Dla prenum. „Dzien. Kijow. kop.
Eliza Orzeszkowa. — Niziny. Z illustr. E. M. Andriollego.	1	—	—	35
Piotr Jaxa Bykowski. — Ostatni Seymik Województwa Bracławskiego (ze współczesnego rękopisu).	1	—	—	35
Jan Owsiński. — Nowy System Rolnictwa. Wyd. II, powiększone.	2	—	—	70
J. J. Kraszewski. — Miód Kasztelański. Komedya kontuszowa w 5 aktach prozą z przedmową Piotra Chmielowskiego.	—	30	—	15
M. Dragomirow. — Joanna D'Arc (Dziewica Orleańska).	—	50	—	20
Włodzimierz Wysocki. — Satyry i Bajki.	1	—	—	50
Włodzimierz Wysocki. — „Bocian“. Dwie legendy.	—	50	—	25

Pp. prenumeratorzy zamiejscowi, nabywający jednorazowo wszystkie wymienione dzieła kosztów przesyłki nie ponoszą.

Do wczorajszego numeru „Dziennika Kijowskiego“ dołączony został cennik nasion K. Buszczyński i M. Łążyński.

KALENDARZ.

27 (9) Czwartek — Natalii M.
28 (10) Piątek — Innocentego i Wiktora
29 (11) Sobota — Marty P.
30 (12) Niedziela—Bł. Kunegundy Kr. Polsk.
31 (13) Poniedz.—Ignacego Loyoli W.
1 (14) Wtorek — Piotra Ap. w Okowach.
2 (15) Środa — N. M. P. Anielskiej.

Wschód słońca o godz. 4 m. 38.
Zachód słońca o g. 7 m. 34.
Długość dnia godz. 14 m. 54.
Ubyło dnia godzin 2 m. 40.

Wschód księżyca o g. 2 w.
Zachód księżyca o g. 11 m. 6 w.
Dnia 27 pierwsza kwadra d. 27 o g. 2 r.

Teatr letni Klubu kupieckiego. Towarzystwo artystów operow. Dziś: „Matrelle Nitouche“.

Ogród klubu kupieckiego. Dziś: koncert orkiestry pod batutą p. Bulleryana, początek o g. 8-ej wiecz.

Château des Fleurs' Dziś: „Dama od Maksyma“.

Biblioteka Uniwersytecka od 10 do 3.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.

KRWAWA ZAGADKA.

Kronika ostatnich dni w Królestwie, to jedna karta, na której kainowym palcem, krwią zbroczonym, bezmyślna nienawiść pisze: „Śmierć im!“

Śmierć — za ukochanie kraju, za pracę dla niego, za samo nawet miano Polaka.

Zacietrzewienie i nienawiść żywiołów skrajnych, przeciw robotnikom, wyznającym i pracującym dla ideałów narodowych, zaczyna przybierać w Królestwie formy, wprost ohydne.

Socyaliści podjęli się roli tępicieli polskości, roli dusicieli życia narodowego i jego ideałów.

Dla wytłómaczenia sobie tego zjawiska, musimy rzucić okiem wstecz.

Był czas, że anarchia zdawała się już zalewać Królestwo; nie było prawie z niej wyjścia, zdenerwowanie społeczeństwa dochodziło do ostatnich granic, równowaga i zdrowy sąd zanikały świadomą wolę zastępowały odruchy. Uświadomione żywioły narodowe widząc, do jakiej przepaści Królestwo dąży szybkimi krokami, nie przestawały nawoływać ogółu do stawiania oporu szaleńcom, czy świadomym wichrzycielom.

Do rozsądku przemówić łatwo, ale mało kto decydował się stawiać opór szajkom wyrostków, uzbrojonych w kamienie i rewolwery. Toż samo stanowisko zajmował ogół robotniczy. Czekał on, aby go w walce z agitatorami podtrzymać i nią pokierować.

Wszelkie przeto wysiłki uświadomionych żywiołów narodowych zostały wytężone w kierunku uświadomienia robotników o szkodliwości ciągłych strajków i do przełamania tu i owdzie naporu terorystów, w celu przekonania mas, że walka z anarchią jest możliwa, wreszcie do niedopuszczania, aby garść waryatów, czy płatnych najemników, narzucała swą wolę większości inaczej rozumujących robotników.

Walka ta z anarchią była z początku odruchową. Należało dać jej planowość, a do tego stawała się niezbędną ścisła i sprężysta organizacya. Taką organizacyę stworzyło stronnictwo demokratyczno-narodowe. Powstał Narodowy Związek Robotniczy, który odrazu zgrupował kilka tysięcy robotników.

Związek, pracując jednocześnie nad rozwojem kulturalnym, społecznym i politycznym robotników, począł organizować narodowe komitety robotnicze w kilku ważniejszych fabrykach w Warszawie i na prowincyi. Dzięki tym komitetom, strajki w kilku dużych fabrykach zostały przełamane. Rozmach anarchistów stracił na sile, powaga ich w oczach tłumu zmalała odrazu, obawy i lęk zaczęły pierzchać. Robotnik, nękany przez nich, wyprostowy-

wał się, nabierał pewności i przystęp do niego agitatorów był mocno utrudniony.

Łatwo było przewidzieć, że socyaliści nie pozwolą usuwać sobie gruntu pod nogami i wystąpią energicznie, aby utrzymać wpływy swoje, choćby im przyszło użyć nożów i rewolwerów.

I rozpoczęła się obecna walka na noże i rewolwery. Trwa ona nie od dziś i może nie jutro się skończy.

Wynik jej jednak łatwo przewidzieć.

Do walki stanęły z jednej strony płatni najemnicy z szumowin społecznych pod komendą zwyczajnych zbrodniarzy (co zostało stwierdzone przez prasę warszawską), z drugiej — robotnicy, uświadamiający sobie, że ciągłe strajki, gwałty, zabójstwa i teror grożą zupełnem rozprzężeniem życia społecznego.

Społeczeństwo polskie, które przez dłuższy czas biernie poddawało się gwałtom, dzis poczyna skupiać się, zbierać siły, aby się pozbyć tej zgnilizny ze swego organizmu narodowego. Żywioły t. zw. postępowe, i te w końcu poczęły uświadamiać sobie, że to, co się dzieje w Królestwie jest zbrodnią, łupiestwem dobra narodowego i jako takie, zasługuje na potępienie. Przeciwko bandytyzmowi i przeciwko wybrykom *quasi*-rewolucyjnym kilkakrotnie zabierała głos „Prawda“ i inne organy postępowe.

Tutejsze społeczeństwo polskie jest zaniepokojone tem, co się dzieje w Królestwie. Niepokój może i słuszny, choć przesadny. Z rozhukanym socyalizmem w Królestwie społeczeństwo upora się, uporałoby się z nim łatwo, gdyby nie to, że anarchia w Królestwie jest potrzebna nietylko dla tych, co ją wytwarzają, ale i dla tych, co chcą dawny porządek utrzymać.

Na siłę, która jest zdolną do zaprowadzenia ładu i porządku w Królestwie, wskazuje warszawskie „Słowo“, które w N-rze 207 z r. b. pisze:

„Społeczeństwo jednak jest wszędzie, a przedewszystkiem u nas, masą niezorganizowaną, nic zdolną do jakiejkolwiek energicznej, zbiorowej akcyi. Samo więc odwołanie się do społeczeństwa chybiłoby, naturalnie, celu. Akcyą samoobrony skutecznie kierowaćby mogła jedynie organizacya, rozporządzająca odpowiedniemi środkami i siłami, i ciesząca się należytym wpływem i popularnością wśród narodu. Organizacyą taką u nas jest niewątpliwie demokracya-narodowa.“

Lecz siła ta wtedy zdoła dojść do zaprowadzenia ładu i porządku, gdy w swych działaniach całkowicie uniezależni się od dotychczasowego systemu rządów w Królestwie, bo demokracya-narodowa nigdy nie zgodzi się z nim nawet połowicznie.

Zygmunt Skarzyński.

Przegląd polityczny.

Kongres chrześcijańskich stowarzyszeń we Wrocławiu. — Emerytury robotnicze we Francyi. — Statystyka majątkowa w Prusiech. — Jubileusz stowarzyszenia robotniczego Vooruits w Belgii. — Rozprawy budżetowe w izbie gmin.

Socyalna demokracya niemiecka, pomimo zwycięstw wyborczych, pomimo stałego wzrostu głosów, oddawanych na kandydatów socyalno-demokratycznych w Niemczech, które przy ostatnich powszechnych wyborach doszły do olbrzymiej cyfry 3 i pół miliona głosów, od dłuższego już czasu traci w Niemczech poparcie i sympatye nietylko wśród najwyższej inteligencyi, która pierwotnie z katedry ruch ten popierała, lecz i wśród warstw robotniczych. Najlepszym tego dowodem był doroczny zjazd chrześcijańskich robotniczych stowarzyszeń współdzielczych, które przed tygodniem obrady swe we Wrocławiu zakończyły.

Wzięło w nich udział 71 delegatów, reprezentujących 245 tysięcy członków, tudzież liczna inteligencya uniwersytecka, a na jej czele słynny profesor uniwersytetu we Wrocławiu, profesor dr Werner Sombart.

Ktokolwiek sobie zdaje sprawę z olbrzymiego ruchu społecznego w świecie, wie, że w Niemczech ruch ten ujęty został w wielką organizacyę partyjną, pod nazwą socyalnej demokracyi. Ale mniej się wie o tem, że obok tych zorganizowanych ortodoksów biblii Karola Marksa, istnieją samoistne organizacye robotnicze, obejmujące i w Niemczech, i we Francyi, tysiące robotników, zorganizowanych w stowarzyszenia zawodowe. Liczba tak zwanych zorganizowanych stowarzyszeń zawodowych robotniczych, należących do związku chrześcijańskiego, wynosiła w roku 1905 — 188,106 członków, podczas kiedy w roku 1904 wynosiła jedynie 107,556. Główny zastęp robotników, należących do związków chrześcijańskich, tworzą górnicy okręgu Ruhr (przeszło 80 tysięcy), tudzież robotnicy przemysłu tkackiego w okręgu przemysłowym nadreńskim. W przeciwstawieniu do tych liczb główny zastęp zorganizowanych robotników pochodzi z przemysłu metalowego, w którym liczą oni więcej członków, niżeli wszystkie chrześcijańskie stowarzyszenia zawodowe.

Profesor Werner Sombart rzekł, że nie może chrześcijańskim stowarzyszeniom zawodowym oszczędzić zarzutu, iż wpadają w ten sam błąd, co socyalni demokraci, okrywając swoją owocną pracę społeczną zupełnie niepotrzebnie płaszczem polityki partyjnej. Robotnicy niemieccy powinni sobie wziąć za wzór organizacye robotników angielskich, którzy w swoich *Trades-Union*'ach doszli do tak olbrzymich rezultatów. Liczba członków *Trades-Union*'ów wynosi obecnie milion dziewięćset dwa tysiące członków, a cyfra zasiłków, udzielanych pozbawionym pracy, wynosiła w roku 1903 przeszło 504 tysiące funtów szterlingów, to znaczy przeszło 13 milionów marek.

Zdaniem profesora Wernera Sombarta robotnicy tylko na tej drodze organizacyi zawodowej, pozbawionej wszelkiego politycznego i wyznaniowego charakteru, mogą osiągnąć poprawę swego bytu i utwierdzić swój wpływ polityczny w państwie.

* *

Francya wkroczyła w tym roku po raz pierwszy na drogę ustawodawstwa społecznego i w małych wprawdzie rozmiarach uchwaliła ustawę o rentach dla robotników, którzy przekroczyli 70 rok życia. Jest to jedynie zadatek na wykonanie w całej pełni kiedyś w przyszłości, pełnego obowiązku społecznego ciążącego na państwie. Ustawa ta pod nazwą *„Bonification pour les pensions de retraite des ouvriers“* przyznaje każdemu robotnikowi, który przekroczył 70-ty rok życia i przez 25 lat opłacać będzie składki do kasy rentowej emeryturę z funduszów państwa w kwocie od 5 do 20 franków. A jakkolwiek kwota ta jest niesłychanie nizką, pocieszali się reformatorowie społeczni we Francyi, że jest to tylko początek za którym pójdzie ustawodawstwo w wielkim stylu w celu niesienia pomocy niezdolnym do pracy starym robotnikom.

* *

Pruskie biuro statystyczne ogłosiło w tych dniach statystykę podatku osobisto-dochodowego w Prusach za rok 1905. Z wykazów tych okazuje się, że na 36,269,439 osób ludności pruskiej podpada podatkowi osobisto-dochodowemu, to jest posiada więcej aniżeli 900 marek rocznego dochodu 4,393,219 osób. Dochód tych 4$^1/_3$ milionów osób opodatkowanych wynosił w 1905 r. 9$^1/_2$ miliarda marek. Z tego posiadających więcej aniżeli 3,000 marek było 501,437 osób posiadających więcej aniżeli 6,000 marek 78,227 a na wsi 42,484. Więcej aniżeli pół miliona majątku posiada blizko 10,000 mieszkańców. Ogólny majątek podlegających podatkowi osobisto-dochodowemu wynosi 82$^1/_2$ miliardów marek. Cyfry te świadczą o ogromnej zamożności ludności pruskiej, której 40% posiada wykazanego do opłaty podatku czystego dochodu 900 marek ta sama kategorya osób w Galicyi posiadających 1,200 koron rocznego dochodu nie dochodzi nawet do 10% ludności.

* *

W Gandawie, w Belgii obchodziło robotnicze stowarzyszenie spółdzielcze „Vooruits“ 25-letni jubileusz swego istnienia. Do czego doprowadza świadoma celu i sumienna praca na polu kooperacyi społecznej najlepiej dowodzą cyfry ze sprawozdania powyższej instytucyi.

„Vooruits“ w ciągu 25 lat założył drukarnie ludowe, domy ludowe, piekarnie ludowe, apteki ludowe, szpitale ludowe, sklepy kolonialne, magazyny ubrań, składy węgla.

Dzisiaj piekarnia „Vooruits“ o dziesięciu wielkich piecach wypieka tygodniowo 120,000 chlebów, a rozdaje pomiędzy pozbawionych pracy robotników 15,000. Szpitale „Vooruits“ zatrudniają 17 lekarzy i 6 operatorów. Zakład pensyjny „Vooruits“ wypłaca 77,000 pensyi emerytalnych, drukarnia wydaje jeden dziennik i 10 tygodników, a bilans towarzystwa wykazuje 3$^1/_2$ miliona dochodu. To jest dziełem wielkiego społecznego działacza Edmunda Van Beveren. To się nazywa pozytywna praca społeczna.

* *

W izbie gmin angielskiej toczyła się rozprawa nad budżetem marynarki, w której sekretarz stanu, Robertson, przedłożył program budowy nowej floty, nieco zmniejszonej, aniżeli pierwotnie był zamierzony. Zamiast czterech pancerników, zbudowanych będzie trzy; zamiast pięciu kontr-torpedowców — dwa; a zamiast dwunastu łodzi podwodnych — ośm.

Ogólny wydatek, zamiast preliminowanych 10 milionów funtów, zmniejszony został do 6,8 milionów funtów, czyli 68 milionów rubli.

I w przyszłości rząd zamierza ograniczyć budowę nowych pancerników, jak w ogóle będzie unikał wielkich nowych wydatków na cele militarne, wszakże pod warunkiem, jeżeli na najbliższem posiedzeniu konferencyi pokojowej w Haadze uchwalone zostaną wnioski angielskie, zapowiedziane w izbie przez ministra spraw zagranicznych, sir Edwarda Grey'a. W razie przeciwnym, rząd zastrzega się, że w roku 1907 — 1908 przystąpi do budowy nowych pancerników. Przeciw tej polityce liberalnej zmniejszenia wydatków na cele wojskowe, wystąpił konserwatywny poseł Lee dowodząc, że od chwili postawienia pierwotnego planu nowych pancerników, nie nastąpiło polepszenie międzynarodowych stosunków Anglii, a sprawa rozbrojenia nie stoi w programie konferencyi pokojowej w Haadze. Również i były premier angielski, Balfour, nie zgadza się z propozycyą rządu i mniema, że osłabienie floty angielskiej wcale nie prowadzi do pokoju, przeciwnie, może być dla innych zachętą do wojny.

Na to odparł obecny prezydent ministrów, Campbell-Bannerman, że nawet zmniejszony program budowy floty wojennej dla obrony Anglii zupełnie wystarcza i z pewnością nikt tu, w izbie, nie życzy sobie osłabienia floty angielskiej, przeciwnie, wszyscy chcieliby utrzymać ją na wyżynie, potrzebnej dla obrony kraju, ale tego poziomu nie należy wciąż podnosić i nie wpadać w zbyteczną przesadę. Rząd ongielski oświadcza, że należy raz tym wyścigom w zbrojeniu się położyć koniec i mniema, ża Anglia dość silną jest, ażeby zrobić początek. Po tem doniosłem przemówieniu prezydenta ministrów, izba gmin jednomyślnie uchwaliła wniosek rządowy, dążący do zmniejszenia floty angielskiej.

Widzimy przeto, że myśl rozbrojenia przyjmuje w naszych oczach kształty widome, a dążenie do zmniejszenia wydatków na militaryzm, pod których ciężarem uginają sie ludy Europy, przemienia się w czyn pod wpływem agitacyi przyjaciół pokoju i mądrych mężów stanu angielskich.

W.

Z nad Newy.

(*Korespondencya własna „Dziennika Kijowskiego“*).

(Niepowodzenie w rekonstrukcyi gabinetu. — Pogrzeb M. Hercensztejna w Terjokach).

Petersburg, d. 5-go sierpnia.

Próba wciągnięcia do gabinetu Stołypina t. zw. działaczy społecznych, skończyła się fiaskiem. Rząd znowu znalazł się w tym martwym punkcie, w którym był podczas istnienia Izby, społeczeństwo rosyjskie pozbyło się jednej jeszcze nadziei na pokojowe rozwiązanie kryzysu, wlokącego się bez końca. Zamiast „pokojowego odnowienia“ rządu, zamiast liberalnych reform, mamy niesłychane represye prasowe, mamy bunty w armii, a „czerwony kogut“ coraz szerzej rozwija swe złowieszcze skrzydła po całem państwie. Zdawałoby się, że wypadki w Sweaborgu i Kronsztadzie powinnyby wpłynąć właśnie na przyśpieszenie objęcia władzy przez czynniki społeczne, stało się jednak wręcz przeciwnie, niewiadomo dla czego i niewiadomo po co. Nie znamy dotychczas powodów, dla jakich tacy ludzie jak hr. Heyden, N. N. Lwow, senator Koni, odmówili ostatecznie udziału w gabinecie. Nazwiska ich z pewnością przyczyniłyby się do pewnego uspokojenia społeczeństwa, dziś zaś, biurokracya znowu wzięła w swe ręce niepodzielne władanie losami państwa, na to chyba, aby je doprowadzić do ostatecznej ruiny.

*

Byłem wczoraj na pogrzebie M. Hercensztejna w Terjokach. Jak wiadomo, pierwotnie istniał zamiar przewiezienia ciała zamordowanego do Moskwy. Wobec postawy jednak władzy, zarówno w Petersburgu, jak w Moskwie, zamiaru tego zaniechano.

Na pogrzeb do Terjoków zebrało się wczoraj kilka tysięcy publiczności, częściowo przyjezdnych z Petersburga, przeważnie zaś letników z Terjoków i wilegiatur sąsiednich. Ton smutnemu obrzędowi nadawały czerwone i czarne sztandary, oraz rewolucyjne pieśni, które śpiewano przez całą, dość daleką drogę od stacyi kolejowej aż na prawosławny cmentarz. Była to raczej manifestacya aniżeli pogrzeb. Zakończenie zaś jej zostało zepsute przez ulewny deszcz, który lunął właśnie w chwili, gdy nad mogiłą miano rozpoczynać mowy. Większa część uczestników pogrzebu rozbiegła się w zamieszaniu, pozostali tylko najbardziej wytrwali i ci przewidujący, którzy się zaopatrzyli w parasole. Takich jednak było niewielu. Strugi ulewnego deszczu wpłynęły zapewne na to, że mowy Rodiczewa, Petrunkiewicza i Bramsona wypadły, naogół blado. Przemawiała również — co na mnie zrobiło dość przykre wrażenie — wdowa po zamordowanym, pani Hercensztejnowa. W młodości swej brała ona czynny udział w życiu konspiracyjnem. może dla tego więc w śmierci męża widziała przedewszystkiem pewne zjawisko polityczne. Pani H. wzywała do zaniechania zemsty na mordercach swego męża i na ich moralnych wspólnikach.

*

Pod wpływem wieści z Kronsztadu i Sweaborga, rozpoczęła się tutaj agitacya za strajkiem powszechnym. Rezultaty jej są, jak dotychczas, małe, agitacya prowadzona jest w sposób dość chaotyczny. „Władze“ robotnicze, t. zw. Rada związkowa, milczy dotychczas, oczekując widocznie, co z tego będzie. Dotychczas nie wydano ani jednej odezwy, ani wzywającej do strajku, ani powstrzymującej odniego. Być może, jeśli żywiołowy ruch przybierze większe rozmiary, „władze“ rewolucyjne położą nań swoje „placet“. Obecnie jednak nie mają, zdaje się, wiary w powodzeniu strajku powszechnego. Narazie strajkują drukarze, tramwaje konne, częściowo brukarze i niektóre fabryki. Tu i owdzie zmuszano dorożkarzy do powrotu do domu, wysadzano w sposób dość niegrzeczny pasażerów.

Dziś mamy niedzielę, od samego rana pada deszcz, trudno więc określić, czy pustki w mieście spowodowane są pogodą, czy też obawą przed zaburzeniami. Jedynie drewniane okienice, jakiemi zaopatrzano zwykle wystawy sklepowe, wskazują, że w mieście na coś się zanosi może.

A. S.

Listy warszawskie.

(*Korespondencya własna „Dziennika Kijowskiego“*).

Dn. 29 lipca.

Tydzień dziś mija od daty rozwiązania Izby Państwowej. W gorączkowej epoce, jaką przeżywamy, jest to już okres czasu dość poważny, aby módz wyprowadzić stąd pewne wnioski natury ogólnej.

Przedewszystkiem na zaznaczenie zasługuje zupełny spokój, z jakim społeczeństwo nasze przyjęło wieść o rozwiązaniu głównego ciała prawodawczego.

Zasługuje zaś na uwagę tembardziej, że sam fakt takiego rozstrzygnięcia zatargu Izby z rządem był dla nas niespodzianką najzupełniejszą. Spadł on na nas w chwili, gdy nie zdołaliśmy jeszcze ochłonąć z podziwu, w jaki wprawiła nas śmiała wolta, dokonana przez partyę kadetów w sprawie zaproponowanej przez Kuźmin-Karawajewa odezwy do ludu.

Pomimo to, powtarzamy, kraj cały zachować potrafił na wieść o rozwiązaniu Izby spokój i doskonałą rozwagę.

Może kto powie, że spokój zachowała i Rosya. Tam jednak było to jedynie objawem depresyi i osłabienia—być może tylko chwilowo — siły prądu rewolucyjnego.

Wybrańcy ludu, czyli posłowie, i opinia publiczna, czyli prasa, zupełnie jednozgodnie dowodziły tam wciąż, że niech tylko rząd ośmieli się rozwiązać Izbę, a nastąpią rzeczy straszne. Były to jednak tylko, jak się teraz okazało, przysłowiowe strachy na Lachy. Gdy nadszedł czas zrealizowania pogróżek, siły zawiodły zupełnie.

Odezwa wyborska, blada, sztuczna i nieszczera, nie mogła naturalnie zagrzać nikogo. Przebrzmi to zapewne bez echa.

Nasz spokój inne miał cechy i inny podkład ideowy. Izbę Państwową uważaliśmy za poważny etap w rozwoju konstytucyjnym państwa rosyjskiego i dlatego nie mogliśmy współczuć jej rozwiązaniu.

Nasz główny obecnie cel polityczny—autonomię Królestwa Polskiego—uzależniliśmy w znacznym stopniu od Izby. Niemało sił, czasu i środków zużyto na układy ze stronnictwami rosyjskiemi, na przerozmaitą w swym kierunku działalność jawną i zakulisową, wogóle na propagowanie idei naszego dążenia zasadniczego wśród kół, tak lub inaczej oddziaływujących na pierwsze rosyjskie ciało prawodawcze z wyborów. Dziś praca ta idzie w części na marne — skutkiem jednego pociągnięcia piórem w Peterhofie.

Przegląd literacki.

VI.

Kazimierz Zdziechowski. — F. Morzycka.

Jest u nas — i nie tylko u nas — bardzo dużo pisarzy, a zwłaszcza powieściopisarzy, piszących z nałogu, niekiedy rutynowanych, częściej niezdarnych, przystępujących do „roboty“ beznamiętnie, bez osobliwszego przejęcia się przedmiotem, o którym piszą, bez wzruszania się tem, na co zwracają innych uwagę. Taki technik, czy rzemieśhik, powie sobie z góry: napiszę powieść, zaobserwowaną z życia—i zacznie spokojnie przyglądać się życiu temu przez okno swoje, opisywać rozmaitych przechodniów, układać intrygi pomiędzy nimi, posuwać w tym lub innym kierunku. I nigdy nie porwie go chęć wyskoczenia przez okno, zmieszania się z ludźmi, na których patrzy i któremi porusza na swojej szachownicy, nigdy nie da się porwać tym prądom, co ich unoszą, nie zapomni się i nie zgubi razem z nimi, gdzieś na rozstajach życia, nie ulegnie jego urokowi bezpośredniemu.

Nie dla tego wszakże, iżby tak bardzo panował nad przedmiotem swoim, lecz dla tego, że przechodzi mimo życia i z jego powierzchni czerpie treść swoją.

Wręcz przeciwnego wrażenia doznałem, czytając świeżo wydaną powieść jednego z młodszych autorów naszych, p. K. Zdziechowskiego. („Przemiany“, powieść, tomów 2. Warszawa, 1906 r. Gebethner i Wolff). Autor „Przemian“ zapanował nad przedmiotem swoim dlatego, że się nim przejął, że wzruszył się życiem i uległ jego działaniu, dla tego słowem, że umiał je odczuć, kochać—bez względu na to, jakiem jest, czy posiada jakąś wartość osobliwszą i czar szczególniejszy, czy też nie. Autor, nie szukając faktów i objawów wyjątkowych życia, zwrócił się wprost do tego, jakie miał pod ręką, do życia swego powiatu, czy parafii, do tej sfery towarzyskiej i społecznej, w której sam się obraca, do tych stosunków ludzkich, z którymi sam się zżył więcej. Nic tu niema nowego, rzadziej spotykanego choćby, zarówno w dekoracyach życia, w jego układzie zewnętrznym, jak i w siłach poruszających niem, w czynnikach prowadzących jego grę. Sfera (ziemiaństwo) — bardzo znana, wyzyskiwana w powieści naszej aż nadto, sceny — wizyty, przyjęcia, pojedynki, zaręczyny, śluby i t. p., przeciętnie powieściowe; zamiary i plany ludzkie, niesięgające zbyt daleko i wysoko, w dziedzinę zdobyczy trudnych, chimerycznych; idee, sny, marzenia dość uchwytne, zwrócone ku życiu bezpośredniemu. Tego rodzaju sprawy i stosunki, tematy i zagadnienia, tylko żywym współudziałem samego autora, jego miłością, mogą być odświeżane i w obieg puszczane.

Ludzi osobliwszych, którychby można było bardzo cenić i kochać za ich trud, dążności, postępowanie—w „Przemianach“ niema. Jest parę postaci t. zw. „sympatycznych“, poza tem jednostki miary powszedniej, albo wartości wątpliwej. Nie do nich więc autor jest szczególniej przywiązany, lecz do objawów życia wogóle, do jego doli bądź niedoli, której widokami wzrusza się głęboko, bez względu na to, kogo dotyczą.

Jest tu sporo osób, których życie oszpeca się i marnieje z powodu złego dopasowania się do otoczenia, są takie, co stają w obliczu szczęścia w chwili nieodpowiedniej, zapóźno, rozwijają się więc z niem, zdławione świadomością rzeczy niepowrotnych, których obraz uroczy spadnie złowrogim cieniem na pozostałe dni ich życia. Są tu dusze powstrzymane w rozwoju, więdnące w poczuciu upośledzenia swego, i takie, co się szarpią boleśnie i wyjścia szukają z ram ciasnego bytu, co się buntują przeciwko losom i broni na odparcie ich ciosów nie znajdują. Są takie, co kwitują z życia, nie mogąc odmienić jego wyroków, i takie, którym instynkt samozachowania dyktuje, jak mają się z niem jednać, by nie stanąć nad brzegiem przepaści. Chodzi tu wszystkim o rozwój życia, o osiąganie jego pełni, o sharmonizowanie się z niem nieprzymusowe, o możność zgodnego z biciem serca własnego, wyrazu swych uczuć, urzeczywistnienia zamiarów i zaspakajania pragnień, w postaci i warunkach, podnoszących w oczach własnych jednostkę ludzką.

Otóż, to wszystko, co staje w poprzek tego rodzaju dążeniom człowieka, co łamie linię jego naturalnych przeznaczeń, co go krępuje w chwili swobodnego i szczerego lotu, spycha na ścieżyny uboczne życia, odbiera nadzieję, gasi wiarę w możność dopięcia celu, wszystko to jest dla autora źródłem wzruszeń żywych, nastraja go serdecznie, przenika ciepłem współczuciem dła ofiar życia, zaciekawia do jego „przemian“ wewnętrznych.

Główne zalety powieści p. K. Zdziechowskiego płyną właśnie z tego stosunku autora do świata odtwarzanego stąd, że nie jest on jego beznamiętnym obserwatorem, oszczędzającym nerwy swoje, dbałym tylko o dokładne zanotowanie wrażeń zmysłowych, o ścisły przegląd wypadków i zdarzeń, którym własnej duszy nie dodaje.

Poza tem jest to powieść prawdziwie realistyczna, ludzie i rzeczy odcinają się tu wyraźnie na tle dobrze wystudyowanem i sharmonizowanem z niemi, wszystko tu jest związane w łańcuch przyczyn i skutków, żyje w zależności wzajemnej, czynności jednych wypływają ze sposobu bycia innych. Realizm autora jest dosadny i giętki. Gdy bada duszę ludzką, jest wrażliwy, często liryczny, w każdym razie pozbawiony oschłości; gdy odtwarza środowisko rzeczowe — barwny i świeży. Psychologia zwłaszcza krajobrazu odznacza się trafną charakterystyką ogólną i wysunięciem cech wybitnych. Pomijając niektóre wady, mimowiedną melodramatyczność paru scen i sytuacyi, naiwność, właściwą ludziom, wzruszonym życiem, powieść p. Zdziechowskiego można zaliczyć do dzieł talentu rozwiniętego, idącego śmiało i wprawnie, z zapałem i świsdomością doświadczenia zdobytego, do celów zamierzonych.

Inne nieco wrażenie wywiera utwór p. Faustyny Morzyckiej p. t.: „Powrotne fale“. (Dziewięć strof powieściowych z życia współczesnego. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1906 r.). We wrażliwość autora „Przemian“ życie uderza całą swoją masą, jak morze o brzeg swój, całą różnolitością przejawów swoich, do duszy natomiast p. Morzyckiej spływa wąziutkiem zaledwie strumieniem, ścieka oderwanemi kroplami. Niema w niej wcale bujności jego i nadmiaru, nie rozbrzmiewa ono głosem, o szerokiej skali, samodzielnym jest raczej echem, czemś co się wytwarza pod wpływem suggestyi obcej, w stanie hypnozy. Tu, w „Powrotnych falach“, wszystko stara się zadziwić swą osobliwością: tło jest dobrane starannie, rzadkie utkane z nici bardzo wysortowanych, we wzory, ogromnie obliczane na efekt, obmyślone z obawą powtórzenia czegoś, co już było. Jest to obawa słabych, twórczości mało zasobnych. Rozwiewne postacie, przesuwające się w pół-śnie, w pół-jawie, po tle owym, są także wyjątkowe, a przynajmniej takie, którym autorka pragnie, za wszelką cenę, nadać pozory osobliwe. Same przez się, gdyby tak kazać im stać o własnych siłach, nie bardzo mogłyby ludziom imponować, trzeba więc było odpowiednio je ustawić, oblać światłem manganowem, otoczyć dekoracyami uwodzicielskiemi. Jest to sztuka niemała, trzeba jednak być bardzo wprawnym, żeby się na tej drodze niepotknąć i sposobów swoich nie zdradzić.

Niebezpieczeństwo polega tu na łatwości wpadnięcia w przesadę. Nie uniknęła go autorka, jej bowiem „strofy powieściowe“ są, podług mnie, dziewięciu stopniami, po których wznosi się ona na wcale wysoki poziom afektacyi.

Te fragmenty powieściowe p. Morzyckiej pisane są w duchu dość modernistycznym, A więc naprzód: akcyi tu niema, zewnętrznej spójni pomiędzy częściami i scenami poszczególnemi — również; jest natomiast rwaca się wciąż akcya wewnętrzna, wiązadło psychologiczne, na które się składają przeżycia i nastroje jednej zwłaszcza osoby, młodej, fenomalnej, pod względem wrażliwości psychologicznej, od stóp do głów, oryginalnej, nowożytnej, samoistnej panny Toli, wychowanej w Szwajcaryi. Sposób przedstawienia kilku ogniw wewnętrznych z życia owej „postępowo“ egzaltowanej dzieweczki przypomina minurka, który to się pogrąża w toń wodną, to po niejakim czasie znów na powierzchni wód się pojawia. Dzieweczka jest niezwyczajną: jako dziecko roi o koronie królewskiej, jako podlotek „przeciwstawia swą odmienną indywidualność“ — indywidualności matki własnej, której naturę przenika na wylot, co też daje powód do takich np. uwag: „jakaś ty piękna jeszcze moja matko, gdybym była papą, nie pozwoliłabym ci tak często ulatniać się w małych karetkach z tutejszymi byczymi eskulapami...“. (Matka jest doktorem medycyny). Tego rodzaju styl swobodny i zdumiewająca przenikliwość, wyrabiają w niej przekonanie, iż jest „cudownie subtelną“. Podobnego zdania jest i sama autorka. Subtelność ta ujawnia się należycie w okresie miłostnych tęsknot i dążeń p. Toli. Niezłą wcale idyllę nie pomiędzy mężczyzną i kobietą, lecz idyllę „dwojga wolnych duchów, co szczerzej chcą zajrzeć w głąb dusz swoich“, rozsnuwa autorka na olśniewającem tle Riviery. Panna Tola jeszcze nie wie dobrze, o co jej chodzi, chociaż zdaje się jej, że o rzeczy wielkie, niedościgłe, nadziemskie. Jej partner, doktór Henryk, coś w rodzaju „wolnego strzelca“ współczesnego, ogromnie subtelny i nieuchwytny oczywiście, wie nieco lepiej, o co mogłoby chodzić i jej, i jemu, no ale tak manewruje, że „dwa wolne duchy“ nie zajrzawszy w głąb własną — odwróciły się od siebie i poszły, każdy w swoją drogę... I czemże był ten jej pobyt na „jasnym brzegu?“. „Do cudownego wrażenia piękna miesza się coraz wyraźniej nieokreślona, cicho dręcząca gorycz zawodu...“ bardzo to naturalne.

Jest nadzieja wyrównania zawodu, gdyż w domu niespodziewanie z Litwy przybyłego zastała Wacława Dowgirda, towarzysza zabaw dziecinnych, który „był silny i indywidualny... i Tola, patrząc na niego, przestała myśleć o pięknej Rivierze“. Możeby się wszystko skończyło jak najlepiej, możeby p. Tola, mówiąc maskującym stylem autorki, nareszcie „dotknęła nurtów głębiny“, gdyby nie to, że ów „silny i indywidualny“ spełnił jakąś świętą obietnicę daną życiu, przekształcającemu się gwałtownie i krwawo, że „on zginął, a ona, ducha jego dziedzictwo, dążyła sama obejmować w „tam“ wymarzonej ziemi obiecanej, dalekiej...“ w „ep[illegible] zapasów krwawych, niepodobna było efektowniej zakończyć flirtu „cudownie subtelnej“ duszy z życiem. Narażam się najpewniej na zarzut niezrozumienia podniosłych celów autorki, muszę jednak zauważyć, że podobnie wzniosłe sprzęganie rzeczy prawdziwie wzruszających z szablonową egzaltacyą duszyczek, pomimo wszystko, pensyonarskich, jest profanacyą rzeczy świętych z jednej strony, z drugiej zaś zbytniem rozpromienieniem spraw powszednich.

Gdyby nie ten dar wypełniania bardzo pustych miejsc, falami migotliwej egzaltacyi, mgłami frazeologii psychologicznej, chwiejnemi cieniami, unoszącemi się nad prawdą i treścią życia szczerego, który autorka posiada w znacznym stopniu, toby utwór jej wyglądał, jak bardzo oskubana łodyga nikłej roślinki.

W rodzaju, obranym przez siebie, stworzyła autorka, bądź co bądź, rzecz niepowszednią, wyróżniającą się zwłaszcza frazesem, niekiedy bardzo szczęśliwym, nieoklepanym.

Wł. Jabłonowski.

Wiele rzeczy zaczynać trzeba będzie na nowo w warunkach być może jeszcze trudniejszych.

Znalazłoby się zatem i u nas dość powodów do depresyi, a jednak — nie ma jej wcale. Ukaz o rozwiązaniu Izby i rozporządzenia rządowe, jakie po tem nastąpiły, komentowane są u nas żywo lecz bez najmniejszych objawów zdenerwowania. Nie ulega już wątpliwości, że bardzo szerokie warstwy społeczeństwa solidaryzują się zupełnie z poważną i konsekwentną polityką, jaką prowadzili w Petersburgu członkowie byłego Koła polskiego, i akceptują w całości ich taktykę.

I tu właśnie, w tym programie politycznym, który zjednoczył już ogromną część narodu, szukać należy przyczyn takiego, a nie innego stanowiska, zajętego przez kraj wobec rozwiązania Izby.

Hasło liczenia tylko na własne siły i na własną rozumną politykę wrosło już głęboko w pojęcia ogółu, i żadna, najbardziej hałaśliwa agitacya socyalistów i tak zwanych postępowych demokratów nie będzie w stanie przeszkodzić ostatecznemu jego utrwaleniu w świadomości społecznej. Wychodząc zaś z tego założenia, żywimy nietylko nadzieję, ale pewność, że sprawa nasza musi być rozstrzygniętą w myśl naszych dążeń, zupełnie niezależnie od łaskawych chęci tych czy owych osób, grup i stronnictw rosyjskich. Rozstrzygnięcie zaś to, wobec teraźniejszej ogólnej sytuacyi w państwie, nie jest już za górami.

W tych warunkach spokój, z jakim nasza opinia publiczna przyjęła ostatni, ryzykowny nieco, krok rządu, staje się chyba zrozumiałem dostatecznie.

Dojrzałość polityczna naszego społeczeństwa ujawniła się w sposób poważny i stanowczy.

E. M.

Sprawy polskie.

Pogrzeb ś. p. Walentego Baranowkkiego.

W poniedziałkowym „Kuryerze Warszawskim“ czytamy:

Wczoraj Warszawa oddała ziemi śmiertelne szczątki ś. p. Walentego Baranows iego, który padł ofiarą swych przekonań narodowych, padł na posterunku, jak żołnierz w walce o wolność.

Warszawa— oburzona do głębi skrytobójczem morderstwem. Warszawa, przejęta ideałami, którym męczennik sprawy narodowej służył, oddała mu wczoraj hołd, godny czci i pamięci bohaterów. Kondukt żałobny miał ruszyć o godz. 6-ej po południu, o godz. 4-ej już ulicę Leszno zalało morze głów, od ulicy Orlej po Tłomackie, a tłum stał tak zwarty, że przecisnąć się nie było można.

Wzdłuż całej ulicy zamknięto wszystkie sklepy i wstrzymano ruch dorożek i tramwajów.

Od placu Tłomackiego ku kościołowi Najświętszej Maryi Panny ustawiły się delegacye instytucyi i fabryk z wieńcami o barwach narodowych, a z pośród stu z górą delegacyi, następujące wystąpiły z wieńcami:

Przedstawiciele stronnictwa narodowo-demokratycznego; przedstawiciele Narodowego Związku Robotniczego; robotnicy garbarni B-ci Pfeiffrów, Szlenkera i Temlera; robotnicy z garbarni Alberta Horna; robotnicy z fabryki Weycherta; robotnicy z fabryki Handkego; pracownicy narodowcy kolei terespolskiej; pracownicy z fabryki Orthweina, garbarze, przedstawiciele Narodowego Związku Robotniczego; koledzy VII okręgu Narodowego Związku Robotniczego; koleżanki kółka 4-go; VII okręgu Związku Narodowego; pracownicy z plantacyi m. Warszawy; robotnicy z fabryki Norblina, Wernera i B-ci Buchów; pracownicy z fabryki Gostyńskiego; koledzy VI okręgu Narodowego Związku Robotniczego; pracownicy firmy Drzewiecki i Jeziorański; koledzy dzielnicy mirowskiej; zarząd dzielnicy I Narodowego Związku Robotniczego; koledzy X okręgu Związku Narodowego; przedstawiciele Narodowego Związku Kolejowego; przedstawiciele ogólnego Związku Kolejowego; pracownicy piekarni Orlikowskiego: koledzy dzielnicy mokotowskiej Narodowego Związku Robotniczego; pracownicy z fabryki Lepperta; koledzy fachu szewckiego; pracownicy z fabryki Bormana i Szwedego; pracownicy fabryki Zawistowskiego; robotnicy zatrudnieni przy budowie III mostu; pracownicy fabryki Wolanowskiego; robotnicy fabryki Ditmana; pracownicy przemysłu mącznego; pracownicy firmy Włodarkiewicz i Sieklucki; robotnicy z fabryki Lilpopa i Raua; delegacya kobiet polskich; pracownicy z fabryki Konrada Jarnuszkiewicza; pracownicy z fabryki braci Hennebergów; koledzy dzielnicy staromiejskiej; robotnicy fabryki Bieńkowskiego; przedstawiciele cechu mularskiego; organizacya robotnicza stronnictwa Narodowo-Demokratycznego; pracownicy z fabryki dywanów Bendera; robotnicy z fabryki Reicherów; pracownicy z fabryki Szczerbińskiego i Trenerowskiego; urzędnicy z fabryki Henneberga; delegacya stowarzyszenia robotników chrześcijańskich; prasowaczki należące do Związku robotniczego; pracownicy z fabryki «Noblesse»; robotnicy z fabryki Rudzkiego; koleżanki z fabryki Słonimskiego; pracownicy firmy „A. Graff“; pracownicy z fabryki Franaszka; delegacya z Zagłębia Dąbrowskiego oraz kilkanaście delegacyi bez wieńcy lub z wieńcami bez napisów.

Za delegacyami, które zajęły ulicę Leszno od Rymarskiej do kościoła, ustawił się szeregami zwarty tłum, złożony z przedstawicieli wszystkich stanów i wszystkich warstw społecznych.

O godz. 6-ej nad zwłokami, złożonemi wśród zieleni w kościele N. M. Panny, odprawiono egzekwie, poczem brać robotnicza wyniosła trumnę, którą poprzedziło duchowieństwo z J. E. biskupem ks. Kazimierzem Ruszkiewiczem na czele.

Przed niesioną przez całą drogę trumną szły delegacye z wieńcami i bractwa z chorągwiami, za trumną 60-tysięczny tłum z obnażonemi głowami z pobożną pieśnią na ustach.

Ulicą Przejazd, Dziką i Powązkowską ciągnął imponujący kondukt żałobny, nie malejąc prawie wcale mimo ulewnego deszczu, który w połowie drogi zaczął padać i ustał dopiero na cmentarzu.

W dzielnicy żydowskiej podczas przejścia konduktu zamknięto dobrowolnie wszystkie sklepy.

Porządek panował wzorowy, spokój niczem nie zamącony.

Kiedy pochód zbliżył się do cmentarza powązkowskiego, delegacye, oraz trumnę otoczono silnym kordonem straży obywatelskiej i w ten sposób wprowadzono kondukt w mury cmentarza, gdzie na przyjęcie pogrzebu oczekiwały znowu tysiące osób.

Przed katakumbami kondukt stanął, aby tu w tymczasowym grobie oddać ziemi zwłoki robotnika-męczennika idei narodowej.

Nad trumną, ustawioną na podwyższeniu i otoczoną zwartem kołem delegacyi z wieńcami, przemawiali: ks. Godlewski, który, jako kapłan i dzielny propagator chrześcijańskich stowarzyszeń robotniczych, żegnał zmarłego, oraz p. Aleksander Zawadzki w imieniu stronnictwa narodowo-demokratycznego.

Następnie żegnali dzielnego towarzysza robotnik Bielski i Dzierżanowski imieniem narodowego związku robotniczego. rzemieślnik Makowski imieniem związku młodzieży rzemieślniczej, wreszcie delegat z Zagłębia Dąbrowskiego—imieniem górników polskich i delegat związku garbarskiego—imieniem garbarzy warszawskich.

Około godziny 8 i pół przystąpiły delegacye do składania wieńców, a kilkudziesięciotysięczny tłum, przepełniwszy cmentarz cały, nie rozchodził się mimo zapadłego zmierzchu, aby docisnąć się do grobu i rzucić garstkę ziemi rodzinnej na trumnę tego, który tę ziemię tak umiłował i w jej obronie zginął.

A żegnano go serdecznie oczyma łez pełnemi i modlitewną melodyą podniosłej pieśni „Boże coś Polskę“, której tony roznosił poza mury cmentarne żałosny powiew wiatru i w rozmodlonych duszach ideę narodową krzepił i cześć dla poległych bojowników niecił.

Z Królestwa.

Dar z za oceanu. — Poseł Parczewski. — Nowe starcie. — Z ruchu strajkowego. — Zabójstwo żandarma. — Napad na pocztę.

⁂ Związek Polek w Chicago przesłał na ręce i do rozporządzenia Marji Konopnickiej 3,755 rb., jako zasiłek dla potrzebujących pomocy w Warszawie.

Z sumy tej złożyła Marja Konopnicka dla dotkniętych niedolą i głodem rodzin robotniczych 1,500 rb. w redakcyi „Kuryera Warszawskiego“ i 1,500 rb. w redakcyi „Gazety nowej“, oraz 755 rb. na rzecz dzieci więźniów politycznych.

Już to po raz drugi Związek Polek śle dar serca i pamięci dla naszej Warszawy.

⁂ Bawiący obecnie w Landwarowie w gościnie u hr. Władysławcwstwa Tyszkiewiczów, p. Alfons Parczewski, b. poseł do Izby ziemi kaliskiej, kąpiąc się w jeziorze miejscowym, upadł tak nieszczęśliwie, że złamał prawą rękę.

⁂ W niedzielę, około godz. 9-ej wieczorem, gdy tłumy powracały po pogrzebie ś. p. Baranowskiego z cmentarza powązkowskiego i zbrakło tramwajów i dorożek, wiele osób, zwłaszcza zamieszkujących w południowych dzielnicach, udało się od rogatek powązkowskich ulicą Okopową i szło sporemi grupami.

Na to tylko czekali przedstawiciele skrajnych partyi i, zebrawszy się na ul. Okopowej między Dzielną a Gęsią wzdłuż murów cmentarza żydowskiego obrzucali idących z pogrzebu obelgami, szukając wyraźnie zaczepki. Oczywiście prowokacya ta wywołała zajście, i niebawem rozległy się oddzielne strzały brauningowe. które naprzód padły od strony zaczepiających.

Nie zraził strzelających patrol, złożony z policyanta i pięciu żołnierzy. natomiast wywołał popłoch pomiędzy publicznością, która uciekała w poprzeczne ulice i w podwórza domów.

Za chwilę, gdy po obu stronach zebrał się większy tłum, mężczyźni, zbrojni w rewolwery, wystąpili do walki na środek ulicy, i rozpoczęła się kanonada, w której padło sto kilkadziesiąt strzałów.

Na szczęście, był już zmrok, przy dżdżystym wieczorze, i tylko kilka osób zostało ranionych, i to dość lekko. Uprowadzili je strzelający, nie wzywając Pogotowia.

Po wielu salwach obie strony rozproszyły się.

⁂ Skończyły się strajki w Warszawie czapników żydowskich po uczynieniu zadość ich żądaniom, jak również strajk praktykantów i woźnych księgarskich.

Księgarnie otwarto.

W poniedziałek zastrajkowali robotnicy wyładunkowi na stacyi towarowej Warszawa-Petersburska w liczbie 150.

Żądają oni podwyżki z 70 kop. do rubla dziennie.

Skutkiem tego strajku stacyę towarową zamknięto i ładunków się nie wydają.

⁂ W Lublinie, w niedzielę o godz. 12-ej w południe, nieznany sprawca wystrzałem z rewolweru, skierowanym w tył głowy, zastrzelił podoficera żandarmskiego i, nie zatrzymany przez nikogo, ukrył się.

⁂ W sobotę ubiegłą w południe na dwa furgony pocztowe, jadące ze Zwierzyńca do Biłgoraja w Lubelskiem i eskortowane przez kilku kozaków, napadło 7 uzbrojonych młodych ludzi, którzy zasypali konwój strzałami.

Jeden kozak padł trupem, drugi raniony. Konie poniosły, skutkiem czego napadający nie mogli zawładnąć furgonami i przewożoną gotówką i z niczem odeszli do lasu.

Niebawem wysłano za nimi pogoń całą secinę kozaków, która dopędziła uciekających pod wsią Podborcze, około Radecznicy.

Tu zbiegowie bronili się przez pewien czas, strzelając z brauningów, lecz w końcu jeden padł trupem od kuli karabinowej, trzej ranieni poddali się, trzej jednak zdołali zbiedz i dotychczas ich nie ujęto.

Z Litwy.

Elementarz białoruski. — Bomby. — Wezwanie hr. Tyszkiewicza. — Gwałt.

⁂ Wyszedł z pod prasy pierwszy elementarz białoruski, wydany w Petersburgu nakładem białoruskiej spółki wydawniczej: „Zahlanie sonce u nasze wakonce“, „Białoruski elementarz abo pierszaja nawuka czytania“, Elementarz ten wydany został w dwóch wydaniach: czcionkami łacińskiemi i rosyjskiemi. Konieczność posługiwania się dwojakim alfabetem autor widzi w tem, że nie wszędzie łacińskie czcionki mają jednakowe wzięcie; znaczną część ludu białoruskiego stanowią prawosławni, znający jedynie czcionki rosyjskie. Wybór tego, lub innego alfabetu autor pozostawia do decyzyi samego ludu: „wydajem lementar dwejakiami znakami, wybiraj szto spanarauma“.

W wydaniu łacińskiemi czcionkami autor przyjmuje alfabet polski, wyrażając dźwięki ż, sz, cz za pomocą znaków ż, ś, ć, oraz wyrzucając litery ą i ę, które w mowie białoruskiej nie mają odpowiednich dźwięków. W krótkim czasie spółka wydawnicza obiecuje wydać: „Pierwszuja ksionżku do czytania“.

⁂ Dnia 22-go lipca o godzinie 6-ej i pół wieczorem przy ulicy Ostrobramskiej, w domu Załkinda, nastąpił wybuch bomby na poddaszu. Wybuch nikomu szkody nie uczynił: zapalił tylko papier, zawieszony w pobliżu. O fabrykacyę bomby podejrzana jest kucharka hotelowa, niejaka Szejdka Kiel, którą aresztowano, oraz pomocnik lokaja, Szuman, który się skrył.

Tegoż dnia i o tej samej mniej więcej porze nastąpił wybuch bomby na pustym placu hrabiego Tyszkiewicza, między ulicami Kijowską i Makarjewską. Od wybuchu bomby nikt szkody nie odniósł, gdyż publiczności w pobliżu nie było. Śledztwo wykryło, że bombę albo rzucono na próbę, albo upuszczono wypadkiem.

⁂ „Kuryer Litewski“ podaje, że były poseł do Izby Państwowej od miasta Warszawy, hrabia Władysław Tyszkiewicz, został podobno wezwany do Petersburga.

⁂ Dnia 23-go lipca, o godzinie 5-ej po południu, do drukarni Garbera, przy ulicy Zawalnej, wtargnęło 20-tu ludzi, którzy związali właściciela drukarni i przystąpili do drukowania odezw, poczem spokojnie się oddalili.

Z Wielkopolski.

Polski Związek zawodowy.

⁂ Nadzwyczajne walne zebranie delegatów Polskiego Związku Zawodowego odbyło się w niedzielę w Poznaniu. Zjechało się 46-ciu delegatów. Głównym punktem porządku dziennego była zmiana ustaw i podwyższenie składek. Ustawy przyjęto z małemi zmianami tak, jak zarząd z komisyą je opracowali. Uchwalono znaczną większością głosów dwuklasową składkę i to z dotychczasowych 20-tu fenigów na 25 i 35 fenigów. Również większością głosów uchwalono urządzić wsparcie w razie choroby członka. Sprawa ta wywołała długą dyskusyę, ponieważ zdawało się niektórym delegatom, że przy tak małej podwyżce składek, za które podwyższono już rozmaite inne, ustawami przepisane, wsparcia zbyt wysokiego w razie choroby udzielaćby nie można. Uchwalono wreszcie 40 i 60 fenigów dziennego wsparcia ze względu na to, że wsparcia w razie choroby domagało się wiele filii w przypuszczeniu, że to związkowi wielu członków przysporzy.

Z wychodźtwa.

⁂ Na odbytem w niedzielę wiecu polsko-katolickim dla parafii Panny Maryi w Berlinie, po długiej i wyczerpującej dyskusyi, przyjęto następującą rezolucyę:

„Zebrani na wiecu dnia 29-go lipca 1906-go roku Polacy katolicy parafii Najświętszej Maryi Panny, ubolewamy nad postępowaniem władzy duchownej względem nas i energicznie przeciw temu protestujemy.

„Oświadczamy, że postanowień naszych nie zmienimy i trwać będziemy dopóty, dopóki nie zostanie nam wymierzona sprawiedliwość w kościele.

„Zaznaczamy, że bezwzględne postępowanie władzy duchownej względem nas przynosi parafii naszej straty materyalne i moralne, za które odpowiedzialnymi robimy odnośną władzę“.

Z Prus Zachodnich, Warmii i Mazur.

„Germania“ o polskiej propagandzie na Mazurach. — Frymarka ziemią. — Z komisyi kolonizacyjnej.

⁂ „Germania“ centrowa w artykule wstępnym p. t.: „Masurisches“ podaje dłuższą krytykę nowego pisma polskiego „Mazura“, wychodzącego w Szczytnie, a na końcu zaznacza, co następuje:

Bardzo prawdopodobnem jest, że niedługo doczekamy się kwestyi mazurskiej w publicznej dyskusyi. Ostatnie wybory do parlamentu w Szczytnie i Sądzborku dowodzą, że na Mazurach bynajmniej nie brak materyału dla polskiej propagandy. Przesunięcie stosunków w podobny sposób, jak się stało na G. Śląsku ze szkodą centrowców, mogłoby także nastąpić na Mazurach ze szkodą konserwatystów niemieckich.

Chłop mazurski prawie nigdzie nie posiada reprezentacyi, ani w parlamentach, ani w sejmikach powiatowych. Wszędzie panuje wszechwładnie wielka własność ziemska. Na to w ostatnim czasie zakupili Polacy kilka dóbr. Ceny ziemi na Mazurach nie są jeszcze tak wygórowane, a stosunki robotnicze są pomyślniejsze, niż w Prusach Zachodnich i w Poznańskiem. Rząd tworzy wprawdzie nowe domeny i popiera parcelacyę „wschodnio-pruskiego Tow. Ziemskiego“, ale całej własności ziemskiej wykupić nie jest w stanie.

Jako ostatnia nadzieja dla hakatystów pozostaje więc zakaz sprzedawania ziemi Polakom. Czy wynikające z takiego zakazu zmniejszenie wartości ziemi nie pociągnie za sobą katastrofy nieobliczalnej w skutkach? Czy dalej takie drakońskie prawo wyjątkowe nie obniży jeszcze bardziej powagi państwowej, zwłaszcza zagranicą?

„Germania“ sądzi, że przy dzisiejszem położeniu politycznem, mianowicie ze względu na Rosyę, dalsze obostrzenie ustawodawstwa antypolskiego wydaje się więcej niepożądanem, niż kiedykolwiek.

⁂ Pan Antoni Chmielewski z Pniewitego w parafii lisewskiej sprzedał swoją 180-morgową posiadłość Żydowi z Piły, który wystąpił jako wspólnik pana Grodzkiego z Grudziąca. Ci panowie, byli jak nam donoszą, podstawieni przez komisyę kolonizacyjną. Znów więc przepadł nam piękny kawał ziemi. Pan Chmielewski otrzymał podobno 80,000 mk., a Polak dawał mu 75,000 mk. Pani Chmielewska ma tu być główną winowajczynią,

Wszelkie uwagi zbyteczne!

⁂ Komisya kolonizacyjna kupiła swego czasu Stare Prusy pod Łęgiem (1,500 mórg) za 220,000 mr. Teraz przekonano się, że zapłacono przynajmniej 60,000 marek za wiele. Niedawno aż trzy różne komisye były na miejscu i zastanawiały się nad tem, co teraz zrobić. Największą część straci zapewne fiskus leśniczy.

Z prasy polskiej.

Posłowie polscy z Litwy i Rusi.

Koło, t. zw. terytoryalne, nie odegrało tej roli, jakiej się po niem spodziewało społeczeństwo nasze. Ciekawe uwagi o przyczynach tego smutnego faktu podaje p. Prawdzic, petersburski korespondent „Kuryera Warszawskiego“, który był w Petersburgu podczas całej sesyi parlamentarnej Izby i obserwował działalność posłów polskich z Litwy i Rusi.

Przedewszystkiem powołuje się pan Prawdzic na rozmowę, jaką miał na początku sesyi z jednym z posłów litewskich, a zarazem znanym literatem warszawskim. (Domyśleć się łatwo, że jest nim p. Massonius):

— Wiesz, że byłem zawsze przeciwnikiem wyborów partyjnych i niejednokrotnie przeciw nim w prasie występowałem. Otóż teraz zmieniłem zdanie: tylko wybory partyjne mogą dać reprezentacyę zwartą, zdolną do owocnej pracy zbiorowej.

Obecny przy tej rozmowie inny poseł z Koła terytoryalnego zrobił zastrzeżenie:

— Nie chodzi o wybory partyjne; taką reprezentacyę, o jakiej pan mówi, mogą dać wybory, prowadzone w całej prowincyi pod egidą jednego komitetu centralnego.

Okazuje się więc, że na samym początku sesyi widocznym już był brak ideowej łączności między posłami Litwy i Rusi.

Koło terytoryalne—pisze dalej p. Prawdzic—na drodze swej działalności spotykało dwa główne szkopuły. Pierwszy—to pochodzenie, sposób wyboru posłów. W każdej z gubernii litewskich i ruskich prowadzono wybory na własną rękę: w jednych nie zawierano kompromisów z nikim i Polacy przepadali, albo wychodzili kandydaci zgoła przypadkowi; w drugich zawierano kompromisy z Żydami, w innych wreszcie — przeciwko Żydom; rachowano się także z powagami i ambicyami powiatowemi. Wynik znany: z urny wyborczej wyszli przedstawiciele wszelkich poglądów od szczerego, wyraźnego konserwatyzmu, aż do lewego skrzydła kadeckiego, od wysokiego napięcia uczuć narodowych polskich. aż do niechętnego względem ich stanowiska.

Drugim szkopułem była chimera racyonalna, kunsztownie wyhodowana, aby posłowie polscy z Litwy i Rusi nie tworzyli drugiego Koła polskiego, lecz pod swoim kierownictwem zorganizowali Koło «terytoryalne», obejmujące wszystkich posłów danego terytoryum, bez względu na narodowość, do której należą. Nazywam to chimerą, bo było z góry do przewidzenia, że wybrani Rusini, Litwini, Rosyanie i Żydzi z rozmaitych względów do takiego Koła nie przystąpią.

Skutki tego nie dały na siebie czekać:

Koło terytoryalne w jedną całość zorganizować się nie mogło, utworzyło dwie grupy o składzie nieraz najfantastyczniejszym, w których członkowie przechodzili z całą łatwością z jednej do drugiej, występowali i wstępowali, tak. że skład Koła był nieustannie zmienny i nigdy ściśle nie dawał się określić.

Skutki fikcyi i terytoryalizmu wyrażały się w pewnej obawie polskości, jako wyrazicielki pewnej sfery interesów; niema tu mowy oczywiście o kwestyonowaniu osobistych uczuć polskich. Obawa wyrażała się w zmienności stosunków z Kołem polskiem, w chętnem wyodrębnianiu się od niego, w zaznaczaniu często przez niektórych posłów, że bynajmniej nie reprezentują interesów polskich, lecz tej ludności, która ich wybrała, zaznaczaniu zgoła niepotrzebnem, wobec tego, że nikt ani na chwilę nie mógł wątpić o wyborze ich przez głosy nietylko polskie.

Dalej zaznacza p. Prawdzic, że chociaż istniały pewne różnice poglądów politycznych i społecznych pomiędzy obu grupami posłów polskich (Kołem polskiem i terytoryalnych), jednak te różnice nie uzewnętrzniały się w życiu parlamentarnem i nie były tak wielkie, aby przeszkadzało obu kołom złączyć się w jedno. Przeciwnie, za złączeniem się przemawiały tysiące względów.

Przechodząc do znaczenia i działalności Koła terytoryalnego, tak je charakteryzuje publicysta „Kuryera Warszawskiego“.

Mówiłem wyżej, że nie było głębszych różnic w treści wystąpień ogółu posłów polskich. Ale były w tonie i w taktyce. Przedewszystkiem organizacya terytoryalna była bardzo luźna, nie zaważyła tedy na szali parlamentarnej; prócz tego członkowie jej przemawiali na własną rękę, zapisywali się do głosu w każdej prawie na samym początku dyskusyi.

Przemawiali wielokrotnie, zdaniem mojem, dużo za wiele. Z wyjątkiem posła Skirmunta, słuchanego i słyszanego przez Izbę, i Lednickiego, który zawsze mówił raczej w imieniu kadetów; inni posłowie — z powodu warunków głosowych — mówili tylko dla stenografów i dla wyborców. Myślę, że wyborcy mieli dosyć mów swoich przedstawicieli, nie należało ich zbytnio przeładowywać.

Znowu z powodu braku karności treść mów była nieraz różna, co także nie wzmacniało stanowiska parlamentarnego terytoryalistów.

Ale naogół ton nadawał poseł Skirmunt, i jeżeli mowy jego uważać za uzewnętrznienie taktyki koła terytoryalnego, to na taktykę tę zgodzić się trudno.

Mówca pierwszorzędny, człowiek dużej wiedzy, silnego charakteru, wielkiej odwagi cywilnej, może właśnie z powodu niewątpliwych tych zalet, pos. Skirmunt miał pasyę przeciwstawiania się nastrojowi Izby, mówił zawsze zbyt bezwzględnie i zbyt ostro. Można to zastosować zarówno do jego pierwszego głosowania przeciwko odpowiedzi na deklaracyę ministeryalną, do pierwszej mowy w sprawie rolnej i do drugiej — przeciwko odezwie ludu.

Wystąpienia te niepotrzebnie depopularyzowały Polaków, Rosyanie bowiem niezbyt dobrze — zwłaszcza z początku — rozróżniali organizacye polskie zmuszały też nieraz Koło polskie do taktycznego wyodrębnienia się od współbraci z Litwy i Rusi.

Wogóle było zbyt mało porozumienia, zbyt mało kontaktu między dwoma klubami polskimi; w rozmowach nasi posłowie obwiniali o to terytoryalnych i wzajemnie niepodobna stwierdzić, jak było rzeczywiście.

Oto są uwagi, które nasunęła mi działalność parlamentarnego Koła terytoryalnego.

W końcu swego artykułu podaje p. Prawdzic kilka wskazówek na przyszłość.

Z tej działalności płynie nauka na przyszłość.

Widnieje ona w opiniach, które przytoczyłem na wstępie. Nie sądzę, aby Litwa i Ruś były terenem właściwym do wyborów partyjnych, natomiast urzeczywistnienie idei komitetu centralnego wydaje mi się nietylko możliwe, ale i konieczne.

Pod egidą takiego komitetu wyjdzie grupa posłów, zbliżonych do siebie poglądów, zwarta, karna, solidarna, która może nie przystąpi do Koła polskiego, ale otworzy drugi klub polski z którym wszyscy liczyć się będą musieli!

Robotnicy polscy wobec rozwiązania Izby.

Z powodu rozwiązania Izby Państwowej Narodowy Związek Robotniczy w Królestwie wydał odezwę, z której przytaczamy celniejsze wyjątki, charakteryzujące usposobienie polskiego ludu robotniczego w obecnej chwili dziejowej.

W nowem położeniu politycznem, jakie się wytworzyło, Naród polski musi dokładnie zrozumieć swe obowiązki względem Ojczyzny, musi uświadomić sobie całe znaczenie obecnych wypadków. Szczególną uwagę posiadać będzie sąd i stanowisko Ludu robotniczego, co wbrew gwałtom i oszczerstwom stanął był w kwietniu do urn wyborczych i głosami swoimi zapewnił zwycięstwo posłom narodowym, kandydatom Narodowego Związku Robotniczego.

Zaznaczywszy, że rząd po rozwiązaniu Izby wszedł na drogę reakcyi, a naród rosyjski, pomimo niezadowolenia i gwałtownych wystąpień, nie znalazł w sobie dotychczas sił, by zbudować nową wolną Rosyę, odezwa tak dalej mówi:

Wiemy, iż i teraz liczne żywioły zwrócą się w Rosyi na drogę rowolucyjną, ale ta rewolucya nie wykazuje w sobie sił, dostatecznych do obalenia rządu. Chłopi rosyjscy zagarniają ziemię i palą folwarki, robotnicy strajkują ciągle i urządzają demonstracye, policyanci i urzędnicy padają od bomb i kul rewolwerowych, nawet żołnierze gdzieniegdzie się buntować mogą... Ale od tego jest daleko do obalenia rządu, który w swym ręku posiada całą siłę wykonawczą i używa jej wciąż do represyi.

Mamy więc anarchię całą i niewiadomo, czy przyszła Izba temu stanowi rzeczy kres położyć zdoła.

Cóż więc czynić mamy my, Polacy, walczący nie o Rosyę, a o własne ideały narodowe i demokratyczne? Wolność konstytucyjna w państwie całem i nam jest potrzebną, lecz czy my, którzy stanowimy zaledwie trzynastą część ludności, posiadamy siłę i obowiązek, by wywalczyć obcemu nam duchem, językiem, wiarą i tradycyą, narodowi rosyjskiemu, wolność i konstytucyę?

Najbliższem nam jest dobro własnego Ludu, co cierpi i walczy od stu przeszło lat — więc nie możemy ryzykować w niepewnej walce całej naszej przyszłości. Gdy ustanowioną została Izba, poszliśmy do wyborów, mimo przeszkód wszelkich. Chcieliśmy, by naród nasz uświadomił się i uspołecznił w pracy wyborczej, by się zdemokratyzował i podniósł politycznie, a zarazem, by posłowie nasi pomogli do utrwalenia w Rosyi porządku wolnościowego i na tym gruncie zdobyli dla kraju naszego jak najszerszą autonomię.

Koło polskie w Petersburgu, ta pierwsza od lat niepamiętnych reprezentacya nasza wobec Rosyi, uwydatniła w całej pełni naszą odrębność narodową i wykazała, że naród polski, świadomy praw, sobie należnych, wszędzie dobijać się o nie będzie.

Solidaryzując się z dążeniami wolnościowemi samych Rosyan, przygotowało Koło polskie grunt do uznania praw naszych, a działalnością swoją całą wzbudziło szacunek nawet u wrogów. W obliczu rządu, w obliczu Rosyi, w obliczu całego świata przestaliśmy być częścią jednolitej ludności rosyjskiej, a staliśmy się uznanym w osobie swej reprezentacyi poselskiej, narodem odrębnym, do własnego samodzielnego bytu przygotowanym. Więc chociaż Izba nie przyniosła nam upragnionej autonomii, pchnęła ona atoli potężnie naprzód naszą pracę około odrodzenia Ojczyzny.

W tem robotnicy polscy widzą wielką doniosłość i znaczenie Izby i w tem upatrują wskazówkę na przyszłość.

Nie wolno nam opuszczać żadnego pola działania dla Ojczyzny, a zatem i w przyszłych wyborach udział wziąć będziemy musieli. Musimy korzystać z każdej okazyi, by naród nasz do wspólnego działania politycznego przygotować, musimy stawać do pracy wszędzie, gdzie o sprawach Ludu polskiego radzić będą. Nie można się łudzić pozorami łatwego zwycięstwa, lecz nie wolno rąk zakładać lub czekać zbawienia od obcych nam prądów rosyjskich...

Śladem Scriptora.

W gazecie „Kijewskaja Zaria“ ukazały się trzy artykuły, poświęcone działalności Koła Polskiego.

Pismo to nie po raz pierwszy zabiera głos w sprawach polskich, notujemy jednak artykuły wspomniane przeważnie dlatego, że najbardziej jaskrawo zdradzają one metodę polemiki i miarę logiczną, jakie „Kijewskaja Zaria“ do spraw polskich stosuje.

Pierwszy z tych artykułów, zatytułowany: „Z powodu jednego referatu“ (Nr 114): omawia stanowisko Koła Polskiego wobec ruchu wolnościowego rosyjskiego *ex re* odczytu byłego posła Harusewicza w klubie konstytucyjno-demokratycznym.

Jakich więc argumentów używa autor.

— Koło nie broni klasowych interesów — twierdzi p. Harusewicz.

— Nieprawda! — zaprzecza „K. Zaria“ — o tem świadczą codzienne wystąpienia członków tego Koła w Izbie.

Czekamy potężnych, druzgoczących argumentów, przykładów, ale ich nie znajdujemy...

Niebawem jednak mamy to, czegośmy szukali.

— Z porównania programów stronnictwa N. D. i K.-Demokracyi rosyjskiej okazuje się, że różnica sprowadza się tylko do stanowiska w kwestyi agrarnej—twierdzi pan Harusewicz.

— A więc należy wnioskować—kontynuuje „K. Zaria“ — że zarzut konserwatyzmu Koła jest prostem oszczerstwem. Czy to prawda?

Dla udowodnienia, że to nieprawda, że Koło Polskie, w przeważnej większości składające się z n.-demokratów, jest konserwatywne, autor sięga do „Przeglądu Wszechpolskiego“ i znajduje tam taki ustęp:

„Cała współczesna walka o wolność —jest to sprawa, obca interesom polskiej narodowości, i ma na celu zdobycie konstytucyi dla Rosyi i praw obywatelskich dla Żydów“.

„I ten frazes, dodaje „K. Zaria“, został wydrukowany w chwili, kiedy już cała Rosya poruszyła się i wyprostowała, kiedy słońce zbliżającej się wolności krwawem zarzewiem rumieni horyzont.

Cytata z „Przegl. Wszech.“ jest zaopatrzona w dokładne informacye, skąd została wzięta. Jest to str. 467, r. 1905. Oczywiście, wątpliwości nie może być żadnych i czytelnik rosyjski, który może nigdy w życiu nie oglądał „Przeglądu“, ze spokojnem sumieniem dojdzie do przekonania, że i Koło Polskie, i N. D. to wszystko jedna wielka reakcya.

Nauczony doświadczeniem, nabytem podczas czytania pracy Scriptora, czytelnik polski nie zadowoli się cytatą i zechce ją sprawdzić.

Na wspomnianej stronicy 467 długo i z mozołem będzie on szukał odnośnego frazesu, wreszcie będzie się musiał zadowolnić tym, który autor przerobił stosownie do chwilowej potrzeby i własnego gustu.

Opisując na szpaltach „Przegl. Wszechpolskiego“ dzieje stronnictwa D. N. w dobie ostatniej, autor cytowanego w „Kij. Zari“ artykułu mówi o tej ewolucyi, jaka odbyła się w szeregach socyalistycznych, usiłujących wprowadzić Królestwo w stan stałej anarchii.

„Uczciwsze, mające choć źdźbło narodowego poczucia, żywioły socyalistyczne, przekonały się, że padły ofiarą własnej lekkomyślności i niezdolności wniknięcia w istotę politycznego położenia, że użyto ich za narzędzie do celów czysto rosyjskiej rewolucyi. Wiedziały zresztą, że całem ich dziełem było wytworzenie anarchii, nad którą od pierwszej chwili nie były zdolne zapanować. W krótkim też czasie pierwsze skrzypce w t. zw. ruchu rewolucyjnym przeszły do rąk **tych partyi socyalistycznych. które zawsze zajmowały wrogie stanowisko wobec sprawy polskiej. które kosztem krwi naszego robotnika pragną wywalczyć tylko konstytucyę rosyjską, lub lepsze prawa dla Żydów.** *(„Przegląd Wszechpolski“, r. 1905, str. 467).*

Tak się przerabia cytaty sposobem scriptorowskim! Z „tych partyi socyalistycznych“ robi się „całą współczesną walkę o wolność“, nieznacznie zmienia się „wrogie stanowisko wobec sprawy polskiej“ na „sprawę, obcą interesom narodowości polskiej“, i w ten sposób zdobywa się argument, raz na zawsze pogrążający Koło Polskie wespół z N.-Demokracyą, w otchłań pogardy, jaką żywimy dla wszelkiego zacofania, wszelkiej reakcyi!

Wobec takiej straszliwej porażki N.-Demokracyi, zdawaćby się mogło, że niema potrzeby nadal zajmować się tem stronnictwem i Kołem Polskiem.

Zwycięzca nie zadawala się jednak tym tryumfem i po raz wtóry gnębi przeciwników w Nrze 119, gdzie pod obiecującym tytułem „Faryzeusze“ omawia stanowisko Koła wobec znanej odezwy wyborskiej, wreszcie w Nrze 124 robi szereg interesujących uwag o sprawozdaniu z działalności Koła.

Dowiadujemy się więc, że:

„naród, jako całość, nie polecał posłom prowadzenia tej ultra-legalnej i konserwatywnej polityki, którą Koło przyjęło za zasadę“.

A więc jesteśmy w prawdziwym kłopocie, bo oto posłowie obrani przez tyle a tyle setek tysięcy wyborców Królestwa, otrzymujący setki listów, uchwał gminnych i t. d. — nie zrozumieli mandatu, jaki dali im wyborcy, nie rozumieją właściwej woli narodu polskiego,—któż więc rozumie ją?

Z tej kłopotliwej sytuacyi śpieszy wyprowadzić nas artykuł „Kijewskoj Zari“.

„I polski naród, czytamy tam, nie zapomni o tem. Na rachunek „zasługi obywatelskiej“ swych wybrańców zapisze on i wymaganie autonomii, motywowane traktatem wiedeńskim, i stanowisko Koła w kwestyi agrarnej, i ostatnią deklaracyę, i inne rzeczy...

Naród polski tego nie zapomni“.

Teraz już, czytelniku, możesz być spokojny!

Są jeszcze ludzie, co rozumieją prawdziwą wolę narodu polskiego i wiedzą, czego on nie zapomni. Wprawdzie nie wiesz jeszcze, kto ich obierał, skąd otrzymali mandat, ale wiesz przynajmniej, że możesz ich znaleźć... w redakcyi „Kij. Zari“.

Tymczasem jednak, mając możność zasięgnąć z tak kompetentnego źródła informacyi o usposobieniu narodu polskiego, zanotujemy sobie ciekawą wiadomość, że:

„Do przyszłego parlamentu naród polski pośle innych przedstawicieli i, nie wierząc bajce o dążnościach centralistycznych narodu rosyjskiego, będzie czekać od jego prawdziwych przedstawicieli tego samego, czego z taką niecierpliwością czeka cały naród rosyjski i każdy obywatel państwa rosyjskiego.

Wobec tego nie może nas dziwić ani niepoparte żadnym argumentem zapewnienie „K. Zari“, że „opinia narodu polskiego nie ma nic wspólnego z tą nędzną paplaniną, jaka rozlegała się w imieniu narodu polskiego z mównicy pałacu Taurydzkiego“, ani oskarżenia N.-Demokracyi o to, że:

... każde tchórzostwo, obrona interesów klasowych i t. d. wypływa u niej z rdzennych pojęć narodu polskiego...“

Taką metodę, żywcem zapożyczoną z dzieł Scriptora, stosuje pismo kijowskie, informując swych czytelników o sprawach i stosunkach polskich.

Razem z autorem cytowanych artykułów możemy powtórzyć:

„Maska zerwana. Jest to zrozumiałe dla wszystkich“.

I dodam od siebie: „Jest to dla wielu osób bardzo pouczające“.

Idem.

Z prasy rosyjskiej.

Nowy gabinet.

Wedle informacyi „Narodu“, formowanie się gabinetu idzie bardzo opornie. Tymczasem Stołypin postanowił bezwarunkowo przyciągnąć działaczów społecznych.

Kwestya ma się przedstawiać tak:

Działacze społeczni pragną, aby gabinet był złożony w znacznej większości z ich przedstawicieli, i na otrzymanie kilku tylko tek stanowczo się nie zgadzają. Stołypin zaś chce utrzymać kilku ministrów biurokratycznych. W każdym razie, dzisiejszy premier chce istotnie porozumieć się z działaczami i wobec ich poważnego stanowiska w społeczeństwie prawdopodobnie porobi im znaczne ustępstwa.

Przypuszczają, że pertraktacye zakończone zostaną we czwartek i wówczas nastąpi opublikowanie kompletu ministrów.

Pogłoski o mianowaniu gen. Trepowa na ministra wojny są pozbawione podstawy, gdyż Trepow zakrótko służył w wojsku i nie ma żadnych kwalifikacyi do objęcia tak wysokiego stanowiska.

Rozruchy w Kronsztadzie.

„Narod“ donosi, że „sąd“ nad 300 winowajcami rozruchów odbył się i wyrok jego został wykonanym.

Wśród straconych ma być wielu cywilnych i jeden z posłów, przy którym jakoby znaleziono plany forteczne. Wszakże krwawa misya sądu jeszcze nieskończona. Sesye będą trwały dni kilka i, należy przypuścić, nie pozostaną bez ofiar.

Tymczasem panika w sferach sztabowych ma być ogromna, pomimo stłumienia buntu, rozeszły się bowiem pogłoski o silnym podnieceniu załóg w Sewastopolu.

Wedle słów tej samej gazety, ulice Kronsztadu puste—miasto robi wrażenie wymarłego. Jedynie ożywiają tę złowrogą ciszę bezustannie patrole żołnierskie.

Generał-gubernator hr. Adlerberg opublikował przepisy, mocą których, pod kompetencye sądu wojennego przechodzą wszyscy cywilni przestępcy, winni, nietylko politycznych, ale i kryminalnych zbrodni.

Stan rannego admirała, Beklemiszewa, beznadziejny.

Generał Adlerberg nakazał służbie szpitalnej, oraz felczerom i dozorczyniom donosić o każdym fakcie zjawienia się w ambulatoryach szpitala marynarki ludzi z ranami postrzałowemi, lub od broni siecznej.

W Finlandyi.

W sobotę jeszcze trwały utarczki pomiędzy czerwoną gwardyą a policyą — pisze „Narod“ — przyczem wielka ilość ofiar dowiodła, że „czerwona gwardya“ była zorganizowana dobrze i silnie. Ci, którzy ją traktowali żartobliwie, przekonali się dowodnie o jej niebezpieczeństwie. Czynności tej gwardyi uważane są teraz, jako sprzeciwiające się porządkowi i spokojowi.

Organizacya tej drużyny zmusiła wielu do emigracyi, do 20 b. m. granice Finlandyi opuściło około 16,000 ludzi, co każe sądzić, że wybuch obecny nie był niespodzianką, za jaką uważały go władze rosyjskie, gen.-gubernator Gerhard, sekretarz stanu i inni.

Tymczasem, „czerwona gwardya“, organizowana swobodnie i jawnie od roku blizko, doskonale uzbrojona najnowszymi karabinami, przedstawia dziś organizacyę sił młodych, doskonale wyćwiczonych, które, bez względu na rosyjskie wojska, konsystujące w Helsingforsie, mogą odegrać w najbliższym czasie rolę decydującą.

Bunt w Sweaborgu wywołał silne wrażenie, podniecające w całym kraju, w miastach prowincyonalnych rozrzucają proklamacye i kompletują szeregi czerwonej gwardyi.

W sprawie zabójstwa Hercensztejna.

Jak donosi „XX Wiek“, o zabójstwo Hercensztejna jest posądzony żandarm kolejowy, Miszejkin.

Wedle śledztwa, prowadzonego przez władze finlandzkie, okazuje się, że sąsiad żandarma Zapolskiego, aresztowanego w Teriokach, urzędnik telegrafu, słyszał, że w pokoju Zapolskiego rozmawiano nieraz o zamierzonem morderstwie, o nagrodzie 30 tysięcy rubli i t. p.

Mały feljeton.

Dobrą nowinę zwiastowaliśmy niedawno społeczeństwu polskiemu na Rusi: statut „Oświaty“ został przez rząd zatwierdzony.

Z rosyjskiego kodeksu karnego zniknęło zatem bolesne przestępstwo polskie, polegające na krzewieniu tego, co było od wieków źródłem narodowego życia... Jesteśmy w stanie rozwiązać najbardziej palącą nas kwestyę.

Młodzież nasza, kształcąca się w rządowych zakładach, poznawała świetne dzieje ojczyste tylko z potwornych rupieci pedagogicznych w rodzaju osławionego podręcznika Iłowajskiego, lub przepełnionych fałszem kursów profesora-polakożercy...

O języku polskim nie było wcale mowy...

Dziś możemy jawnie i legalnie wystąpić do pracy na niwie kultury polskiej. Możemy głosić sławę dawną naszego narodu, jego bohaterski żywot, prometeuszowy koniec i świetlną jutrznię nowego odrodzenia... Możemy krzewić i kształtować język polski, który, według wyrażenia jednego z najwspanialszych twórców jego, jest czasem:

> „jak piorun jasny, prędki,
> A czasem smutny, jako pieśń stepowa
> A czasem jako skarga nimfy miętki
> A czasem piękny, jak aniołów mowa“,

aby, wolny od przysłowiowych błędów kresowych, stał się tak cudnym, jak nim być może tylko mowa polska.

To wszystko możemy dziś zrobić... Lecz czy możność tę wyzyskamy?.. Czy zdołamy wyjść z zaklętego koła prowincyonalnej ospałości, groszowych ambicyjek i beztreściowego wiru kolacyjek, wincików i ploteczek?.. Laissez faire i spuszczanie się na pracę wybranych byłyby dziś grzechem: w obecnym okresie rozwoju „Oświaty“ niezbędną jest powszechna i poważna działalność ogółu..

Z. M.

Przedsiębiorstwa spółdzielcze.

(Dokończenie).

Przedewszystkiem więc należy usunąć to szkodliwe pojęcie o znaczeniu spółek udziałowych i pogodzić się z myślą, że gdyby taka spółka miała nawet najbardziej doniosłe cele (jakie posiada zresztą), to z chwilą otwarcia danego przedsiębiorstwa staje się dla publiczności jedynie tylko tem przedsiębiorstwem ze wszelkiemi jego obowiązkami i przywilejami, równymi takim samym obowiązkom i przywilejom wszystkich innych prywatnych zakładów. Nie może być mowy o „popieraniu“ spółek udziałowych, bo każdy kupujący powinien być zainteresowanym osobiście i materyalnie, żeby poszedł tam właśnie, a nie gdzie indziej.

Tylko w takim razie spółka uzyskuje realną podstawę istnienia i rozwoju i nie jest zależną od przemijających i nietrwałych uniesień.

Aby jednakowoż spółka mogła temu zadaniu odpowiedzieć, winna posiadać odpowiedni kapitał zakładowy i obrotowy, oraz być prowadzoną sumiennie i umiejętnie przez ludzi fachowych i kompetentnych.

Tu miewa miejsce przy zakładaniu wielu spółek błąd zasadniczy, a mianowicie niewłaściwe określenie kapitału zakładowego.

Ponieważ inicyują tego rodzaju spółki ludzie, najczęściej z handlem nieobeznani, przeto zawsze powstaje bardzo krańcowa różnica poglądów na wysokość potrzebnej do rozpoczęcia operacyi sumy. Godzi zaś te poglądy przeważnie prosty wypadek i energia optymistów, wskutek czego spółki prawie zawsze od początku szwankują pod względem kasowym, co przy naturalnej, zresztą, niekompetencyi głównych kierowników, staje się chorobą nieuleczalną i wyczerpującą wszystkie siły instytucyi.

Rzadsze są wypadki, gdzie kapitał był za wielki, a wówczas (zawsze przy niekompetencyi zarządu z wyboru) znaczna część kapitału rozchodzi się na wydatki zupełnie nieprodukcyjne, robią się za wielkie na raz zakupy, co wszystko razem sprowadza straty i jednocześnie rodzi niechęć i brak zaufania do podobnych spółek.

Kapitał więc w zasadzie powinien być dostateczny, nie zawielki i nie zamały, do prowadzenia interesu o określonym zakresie. Oznaczyć zaś wysokość takiego kapitału może jedynie fachowiec, po ułożeniu odpowiedniego budżetu, liczącego się, nb., z bieżącymi warunkami kredytu.

Fachowiec również, i to dobry (a więc i dobrze płatny) powinienien stanąć na czele spółki i prowadzić ją pod kontrolą zarządu z wyboru, ale także złożonego z ludzi, znających się na handlu.

Tymczasem u nas na tym punkcie najczęściej popełnia się błąd. Do zarządu wybiera się ludzi, bądź to inicyatorów, bądź innych łaknących choćby tak mikroskopijnego tytuliku, jak np. „prezes stowarzyszenia spożywczego“, i nigdy nie bierze się pod uwagę, o ile dany kandydat jest kupcem.

Zarząd, obrany w myśl tradycyjnej zasady, że „nie święci lepią garnki“, idzie tą samą drogą dalej i posadę płatnego kierownika powierza albo swemu koledze, kuzynowi lub podupadłemu obywatelowi, któremu przecież należy „dopomódz“. Wszyscy razem zapominają, że choć „nie święci garnki lepią“, jednak umieją to robić tylko garncarze i najzdolniejszy, obdarzony najlepszą wolą niefachowiec, co najwyżej sklei jakiś nieforemny tygielek, a wiele przytem namarnuje gliny!

Jednakże, wszystkie wymienione złe strony dotychczasowych spółek kooperacyjnych nie są bynajmniej nie do usunięcia. Potrzeba tylko, aby grono ludzi, widzących w kooperacyi ważną pomoc w gospodarce narodowej, zechciało wyjaśnić sobie dokładnie cel spółek i swój stosunek do nich, jako do instytucyi wyłącznie przemysłowych lub handlowych, mających tylko pośrednie znaczenie społeczno-ekonomiczne, które wyraża się w pośredniczeniu między producentem a konsumentem, bez wyzyskiwania ostatniego zarówno pod względem ceny, jak i gatunku towaru.

W. Dworzaczek.

KRONIKA.

— **Rozporządzenie ministeryalne.** Ministeryum oświaty zawiadomiło kuratora kijowskiego okręgu naukowego, że osobom, które złożyły egzamina wstępne, lecz nie wstąpiły do gimnazyów i szkół realnych prywatnych, mogą być wydawane tylko certyfikaty, a nie świadectwa, dające jakiekolwiek prawa.

— **Nowe szkoły.** Ministeryum spraw wewnętrznych zezwoliło na objęcie przez kijowski zarząd ziemski 9 szkół ludowych, należących przedtem do kuratoryum trzeźwości. Ze szkół tych 7 dawnych znajduje się we w. Starosińce pow. skwirskiego, w m. Czarnobylu pow. radomyskiego, we w. Demijówce pow. kijowskiego, w Prusach p. czerkaskiego w m. Kaniowie, Bukach p. humańskiego i w m. Winogradzie p. zwienogrodzkiego; oprócz tego mają być założone nowe dwie szkoły 2-klasowe w m. Trzyłukach p. berdyczowskiego i w Kijowie w dzielnicy „Zwierzyniec“. Na prośbę gubernatora ministeryum spr. wewn. wyasygnowało z zapasowych sum ziemskich 13,500 rb. na roczne utrzymanie tych szkół, licząc od 1-go maja 1906 roku, z których na budowę nowej szkoły we wsi Starosińce wyznaczono 4,500 rb., na utrzymanie zaś reszty szkół — 9,000 rubli. Kuratoryum zmuszone było zwinąć te szkoły z powodu braku środków, które zostały wyczerpane na różne cele polityczne, jak naprzykład na wydawnictwo gazety „Prawdiwoje Słowo“, siejącej, za przykładem „Kijewlanina“, ziarna waśni narodowej wśród ludności miejscowej.

— **Kijowskie Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe.** Dnia 29-go lipca, o godz. 7 wieczorem, w sali posiedzeń rady miejskiej, odbędzie się powtórnie zwołane walne zebranie delegatów towarzystwa dla rozpatrzenia i zatwierdzenia bilansu za 1905 r. i budżetu na rok 1906, a także dla naradzenia się nad sprawami i kwestyami bieżącemi.

— **Przykład, godny naśladowania.** Włościanin m. Iwańki pow. humańskiego, Handża, zwrócił się do gubernialnego zarządu ziemskiego z prośbą, aby mu pozwolono założyć wśród włościan miejscowych stowarzyszenie i sklep spożywczy. Instytucye tego rodzaju na wsi są nadzwyczaj pożądane, gdyż uchroniłyby włościan od zdzierstwa handlarzy z miasteczek nielicznych.

— **Kradzieże na dworcu kolejowym.** Ilość kradzieży kieszonkowych na peronie w chwilach przybycia i odejścia pociągów tak się zwiększyła w ostatnich czasach, że zwróciło to nakoniec uwagę administracyi kolejowej, która wyznaczyła specyalną komisyę do obmyślenia sposobów zaradzenia złemu. W roku zeszłym, podczas wypadków październikowych, czasowo wzbroniono wstępu na peron publiczności, nieposiadającej biletów. Przez cały przeciąg czasu tego przepisu, t. j. przez dwa miesiące, nie było ani jednego wypadku kradzieży na peronie. Wskutek tego komisya przyszła do wniosku, iż należy zastosować prawidło to na stałe i przystąpiła do wypracowania odpowiedniego projektu.

— **Stacya telegrafu bez drutu.** Obecnie na stacyi Żmerynka dr. żel. Poł.-Zach. prowadzą się pośpiesznie roboty w celu urządzenia stacyi telegrafu bez drutu pomiędzy Kijowem a Odesą. Stacya ta buduje się jedynie dla potrzeb wojskowych. Roboty ukończone zostaną w sierpniu roku bieżącego.

— **Bezpłatny przewóz towarów.** Zarząd kolei Południ.-Zachodn. wydał rozporządzenie do wszystkich stacyi o bezpłatnym przewożeniu ofiar na rzecz pogorzelców m. Syzrania, począwszy od dnia 19 lipca do dnia 1 września.

— **Zaliczanie w poczet uczniów aptekarskich.** Ministeryum oświaty zawiadomiło tutejszy okręg naukowy, że osoby, które ukończyły szkoły handlowe, mogą być zaliczone w poczet uczniów aptekarskich, pod warunkiem złożenia egzaminu z łaciny z kursu czterech klas gimnazyalnych.

— **Podwyższenie pensyi.** Kurator kijowskiego okręgu naukowego otrzymał cyrkularz, wyjaśniający kwestyę podwyższenia o 20 proc. pensyi za wysłużenie lat nauczycielom średnich zakładów naukowych. Według powyższego wyjaśnienia nie korzystają z tej ulgi nauczyciele nieetatowi, z wyjątkiem tych, którzy posiadają prawa służby rządowej, zajmując odpowiednią posadę.

— **Walka z nosacizną.** Kijowski gubernialny zarząd ziemski został zawiadomiony, że w wielu miejscowościach gubernii kijowskiej ukazała się nosacizna. Dla zapobieżenia rozszerzeniu się tej choroby postanowiono zabijać konie, mające symptomata nosacizny, właścicielom zaś wypłacać odszkodowanie do 40-stu rubli od sztuki. Dotychczas epidemia ukazała się we wsi Parejówce i Medówce powiatu lipowieckiego, w mieście Chodorkowie powiatu skwirskiego, w mieście Żywotowie powiatu taraszczańskiego, Pohrebyszczach i Psarówce powiatu berdyczowskiego, w Medwedowce powiatu czehryńskiego i w Chodorowce powiatu kaniowskiego.

— **Budżet wydziału asekuracyjnego przy gubernialnym zarządzie ziemskim,** przy opracowaniu normalnych taryf asekuracyjnych, wynosi 4,000 rb. Do pracy tej powołano 3 starszych statystyków, pobierających po 50 rb. miesięcznie, 3 młodszych — po 35 rb. i 33 kancelistów. Praca jest wykonywaną przez 2 zmiany (od rana do godz. 3-ej jedna i od 3-ej do 8-ej wieczorem druga), pod kierownictwem p. Sewriugina. Dotychczas do ziemskiego wydziału asekuracyjnego udawali się tylko włościanie, obecnie wydział zostanie zreformowany w ten sposób, że asekuracya w niem będzie dogodną i dla większych właścicieli.

— **W sprawie aresztowań.** Wczoraj, prawie wszyscy, których aresztowano w ciągu trzech ostatnich dni, zostali z cyrkułów przyprowadzeni do więzienia na Łukjanówce. Tam zawiadomiono ich, że uwięzieni zostali z polecenia gubernatora na zasadzie artykułu 21 przepisów o ochronie wzmocnionej. W cyrkule pozostaje jeszcze około dziesięciu politycznych przestępców, znajdujących się obecnie pod śledztwem sądowem.

— **Po pijanemu.** Wczoraj niejaki pan M., pracujący w kijowskiej izbie skarbowej wynajął na Siennym targu niby do roboty dziesięciu robotników, których zaczął wodzić po Kijowie z jednej ulicy na drugą. Robotnikom uprzykrzyło się nareszcie takie wałęsanie, i sądząc, że mają do czynienia z osobą podejrzaną, a w najlepszym razie nietrzeźwą zaprowadzili swego pracodawcę do cyrkułu.

Pan M., znalazłszy się w cyrkule starokijowskim, począł odgrywać rolę niewinnej ofiary; zaczął oskarżać robotników o napaść, ale, gdy podobnym wykrętom nikt nie dawał wiary, oświadczył, że chciał zakpić z najętych przez niego osób. O postępowaniu urzędnika zawiadomiono zarządzającego izbą. Podobno pan M. nie po raz pierwszy dopuszcza się takich figlów.

— UWIĘZIENIE ZŁODZIEJKI. Wczoraj, w domu Nr 39 przy ul. Buljońskiej, zaaresztowano służącą, Wialikową, która w tych dniach dopuściła się znacznej kradzieży w lokalu Z. von-Letmar, zamieszkałej pod Nr 18 przy ul. Sretienskiej.

Wialikowa w przeddzień kradzieży została polecona przez biuro stręczeń Zalutyńskiego, pomimo, że nie posiadała przy sobie dowodów legitymacyjnych. Do pani von-Leitmar zgłosiła się pod fałszywem nazwiskiem Kowalowej. Tutaj kazano jej strzedz mieszkania. Okoliczności składały się jak najlepiej, trudno było oprzeć się pokusie; to też Wialikowa zaraz pierwszej nocy wyniosła wszystko, co się dało z mieszkania. Wartość rzeczy skradzionych przewyższa 1000 rb.; wczoraj większą część rzeczy skradzionych odszukano.

— ZABÓJSTWO NA GÓRNEJ-SOŁOMIANCE. Onegdaj na drodze pomiędzy Górą-Sołomianką a futorem Proniewszczyną został zabity starszy montier cechu wagonowego warsztatów kolei Poł.-Zach., Włodzimierz Karutow. Około godziny 8-ej wieczorem powracał Karutow z dwoma towarzyszami po ukończonej robocie do domu. W połowie drogi dopędzili ich jacyś trzej podejrzani ludzie, po niejakimś czasie jeden z nich zbliżył się z tyłu do Karutowa i przyłożywszy rewolwer do głowy, wystrzelił.

Kula rozmiażdżyła głowę i montier padł, jak snop na ziemię. Przestraszeni towarzysze Karutowa zaczęli uciekać, a zabójcy ukryli się w sąsiednim lesie około cmentarza sołomiańskiego. W krótkim czasie do zabitego przybiegła żona jego wraz z pięciorgiem dzieci, sąsiedzi i władze. Przestępców nie udało się pochwycić. Zabójstwo zostało popełnione wskutek tego, że podobno Karutow nie żył w zgodzie z kolegami. W październiku r. z. Karutow został oparzony podczas kąpieli w łazience tak silnie, że aż do maja leżał w szpitalu. Zabity liczył 42 lata.

— KRADZIEŻE. W kawiarni Ireny Sumielskiej, przy ul. Dymitrowskiej, skradziono parę kul bilardowych.

— W Pieszczanom zaułku na Szulawce, uprowadzono dwa konie, należące do A. Iwanowa.

— NAPAD. Dnia 25 lipca w nocy, na ulicy Nabiereżnej, dokonano napadu na Fedora Pinczuka, strzegącego składu z drzewem, należącego do kupca Badera. Napastnik ranił stróża w plecy, zadając mu nożem głęboką ranę. Rannego odwieziono do szpitala Aleksandrowskiego.

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 26 lipca 1906 r.

	g. 7 zrana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz.
Temp. pow. wedł. Cel.	11,1	12,6	10,3
Barometr przy 0 w m. m.	734.4	737,0	740,2
Stop. wilgotności w proc.	87	87	86
Kier. i sz. (w m. na m. s.)	P.P.8	Z.7	Z.P.Z5
Chmurn. wedł. 10 st. sys.	10	10	9
Ilość opadów w m/m.	-	—	0,3

od g. 9-ej wiecz do g. 9-ej wiecz.	
Najw. temp. powietrza w ciągu doby	20,3
Najniższa	10,4
„ na powierzchni ziemi	11,1
Prz. temp. powietrza w ciągu doby	11,5
Wiel. przec. temp. pow. w ciągu doby	19,4

Ogólny stan pogody w Europie zrana na podstawie telegr. fizycznego Obserwator.

Oczekiwane są deszcze miejscami w większej części Rosyi, stopniowe podwyższenie temperatury na Zachodzie; w kraju Nadbaltyckiem i na Południu mało zmian: pogoda w pozostałej Rosyi.

Książki, nadesłane do Redakcyi.

Gabryel Séailles. Demokracya i oświata (Biblioteka filozoficzno-społeczna), przełożył Karol Drzewiecki, nakł. Gebethnera i Wolffa. Warszawa, 1906 r.

Z. Andrejew. Żywot Bazylego Fiwejskiego, przekład Stanisławy Kruszewskiej, nakład. Gebethnera i Wolffa. Warszawa, 1906 r.

I. P. Müller. Mój system. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa, 1906 r.

M. Lemercier. Instytucye, zabezpieczające przyszłość pracowników dróg żelaznych. Przełożyli S. Boufałł i A. Świętochowski. Warszawa, 1906.

Ks. bisk. A. Krasiński. Aforyzmy wierszowane. Warszawa, 1906 r.

I. Lipkowskij. Rewolucya ili ewolucya? (Kratkij ekonomiczeskij i politiczeskij obzor nastojaszczaho położenja Rossii). Petersburg, 1906 r.

M. Delle Grazie. Miłość. Przekład E. Abranowiczowej. J. Fiszer. Warszawa, 1906 r.

Henryk Salz. Kwiat bagna (szkic powieściowy). J. Fiszer. Warszawa, 1906 r.

P. Vezlaine. Księga mądrości, przełożył Adam Stodor. J. Fiszer. Warszawa, 1906 r.

Telegramy.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Petersburg, 25 lipca.—Podczas jednego tylko tygodnia, od d. 17 do 22 lipca, na sesyach banków włościańskiego i szlacheckiego rozpatrzono 63 tranzakcye, polegające na nabyciu majątków ziemskich przez bank włościański; z tych trzy tranzakcye zostały niezatwierdzone i zwrócone do wydziałów miejscowych, którym polecono raz jeszcze oszacować owe trzy majątki; zawarcie 59 tranzakcyi na rachunek banku włościańskiego zostało przyjęte, jedną tranzakcyę umorzono. Majątki, nabyte przez bank włościański, znajdują się w 21 gubernii; obszar ich wynosi 57,463 dziesięciny, cena żądana równa się 10,340,513 rublom, co czyni 180 rubli za dziesięcinę. Cena, ofiarowana przez bank, wynosi 141 rubli za dziesięcinę, ogółem bank daje 8,123,450 rubli. Wzrost ceny przeciętnej, jaki nastąpił podczas ostatniego zakupna ziemi, w porównaniu do cen tranzakcyi, zawieranych poprzednio, należy jedynie tłomaczyć drożyzną ziemi w gubernii podolskiej, połtawskiej i taurydzkiej, w których się znajduje większa część majątków nabytych.

Co zaś do poprzednich tranzakcyi, zatwierdzonych i zawartych pomiędzy d. 3 listopada 1905 roku i d. 15 lipca 1906 roku, dotyczyły one 1,129 majątków o obszarze 1,629,732 dziesięciny, sprzedanych za sumę 207,016,068 rubli

Petersburg, 26 lipcą. — Podana przez „Nowoje Wremia“ wiadomość, jakoby w niedalekiej przyszłości ma być utworzony urząd dowódcy naczelnego wszystkich sił zbrojnych całego państwa, że utworzenie tego urzędu spowodowane zostało koniecznością skoncentrowania w jednem ręku zwierzchniego dowództwa i kierownictwa nauką żołnierzy, oraz że na powyższe stanowisko ma być mianowany Wielki Książę Mikołaj Mikołajewicz, jest pozbawioną wszelkich podstaw.

Zarządzającym finlandzką kancelaryą Jego Cesarskiej Mości został mianowany były gubernator niulandzki, dymisyonowany generał-major, Minkwic.

Z pozwolenia Najjaśniejszej Pani, Maryi Teodorówny, Zarząd główny Czerwonego Krzyża przystąpił do zbierania składek dla głodnych, zarówno pieniężnych, jak i w naturze. Czerwony Krzyż organizuje przeważnie walkę z mogącemi pojawić się epidemiami, zwykłymi towarzyszami nieurodzaju, będzie niósł pomoc żywnościową i lekarską ludności, niezdolnej do pracy: kobietom, starcom, dzieciom i niedołężnym.

Petersburg, 25 lipca.—Na ostatniem posiedzeniu Rady wyłącznie poświęconej sprawie wyszukania źródeł w celu zaspokojenia potrzeb żywnościowych i ziarna, między innemi wzięto pod uwagę sumę 1,300,000 rubli, pozostałą z kwoty, kredytowanej na utrzymanie Izby Państwowej.

Z pieniędzy tych postanowiono 1,000,000 rubli wyasygnować na potrzeby żywnościowe, resztę zaś, w kwocie 300,000 rubli, przeznaczono na zaspokojenie urzędników kancelaryjnych Izby Państwowej i na projektowaną przebudowę pałacu taurydzkiego; zamierzono powiększyć ilość miejsc, przeznaczonych dla publiczności.

Na tem samem posiedzeniu wicekontroler państwowy, Iwanow, wystąpił z wnioskiem zmniejszenia kredytu, umieszczonego w obecnym wykazie, a przeznaczonego na nagrody urzędników kontroli państwowej o czterdzieści tysięcy rubli, a sum, asygnowanych na delegacye rządowe o dziesięć tysięcy rubli. Wniosek został przyjęty. W wywodach swych Iwanow zaznaczył, że uszczuplenie sum, wydawanych tytułem nagród, odbije się tylko na urzędnikach wyższych, których byt i tak w zupełności zabezpiecza pensya pobierana.

Towarów, zalegających w ostatnim miesiącu na stacyach kolejowych, obliczają na 17,296 wagonów.

Petersburg, 26 lipca. — O godzinie 12-ej w południe strajk został zupełnie skończony. Był on uważany nawet przez samych strajkujących za nieudany. Strajkowały przeważnie małe przedsiębiorstwa; w wielkich fabrykach zwykły tok pracy nie był wcale zamącony.

Petersburg, 25 lipca. — „Prawitielstwiennyj Wiestnik“ donosi: „d. 20-go lipca robotnicy, pracujący w ekspedycyi przygotowania papierów państwowych, zwrócili się do administracyi z prośbą o pozwolenie odprawienia nabożeństwa żałobnego za duszę Hercensztejna; nabożeństwo było odprawione w cerkwi ekspedycyi, podczas nabożeństwa grupa, złożona z robotników-wyrostków, zaczęła usuwać z warsztatów nadetatowych robotników. Roboty zostały przerwane. Wtedy ukazało się ogłoszenie administracyi, przestrzegające, iż w razie powtórzenia się strajku, wszyscy robotnicy będą wydaleni.

Dnia 24-go lipca wszyscy robotnicy stanęli do pracy.

Warszawa, 25 lipca. — Tymczasowy generał-gubernator warszawski wydał rozporządzenie obowiązujące, na zasadzie którego na wszystkich mieszkańców gminy, osady lub miasta nałożono porękę majątkową co do pokrycia strat, wyrządzonych wskutek napadów, dokonanych na instytucye rządowe i społeczne.

Moskwa, 25 lipca. — Strajk uważać należy za chybiony. Zawdzięczając środkom, zarządzonym przez naczelnika miasta i wzmożonej czujności policyi, agitatorzy nie zdołali zniewolić robotników do porzucenia pracy,—zawiodły wszystkie próby, dokonane w tym celu. Agitatorów aresztowano, wszelkie demonstracye, mityngi i pochody niezwłocznie rozpraszano. Podobne manifestacye starano się bezskutecznie urządzić wpobliżu brzeskiej stacyi kolejowej, na placu Łubianskim, Lefortowie i Sokolnikach, żandarmi bowiem i policya rozpędziła gromadzące się tłumy.

W dniu dzisiejszym widocznem jest, że strajk zbliża się ku końcowi; na 200,000 robotników, pracujących w Moskwie, tylko 20,177 zawiesiło pracę; w tej liczbie znajduje się 10,000 drukarzy. Bezrobocie dotknęło przeważnie przedsiębiorstwa drobne.

Moskwa, 25 lipca.—Wiadomość o utworzeniu rady z delegatów robotniczych dla kierownictwa bezrobociem nie zostało urzędownie potwierdzone.

Moskwa, 26 lipca. — Strajkujący powywracali wagony tramwajowe na Bulwarze Pietrowskim, w parku Ekaterynieńskim i na placu Samoteckim, przyczem rzucano do wagonów kamieniami, konduktorów zbito. W czasie jednego z takich zajść zaaresztowano pięciu ludzi. Strajkujący robotnicy fabryki Gużona próbowali zmusić robotników fabryki odlewów do zaprzestania pracy. Sprowadzono kozaków, których spotkano gradem kamieni. Dowódca raniony. Kozacy rozpędzili robotników. Dziś robotnicy okręgu zamoskworeckiego przystąpili do pracy.

Kamieniec-Podolski, 26 lipca. (Od korespondenta urzędowego).—Wczoraj w Mojówce, powiatu jampolskiego, w cukrowni, miały miejsce poważne rozruchy. Zabito dwu strażników, raniono uriadnika i jednego strażnika; włościanie odebrali żołnierzom kilka karabinów. Wezwano wojsko.

Helsingfors, 25 lipca. Od urzędowego korespondenta. — Gubernator niulandzki zwrócił się do magistratu i policyi z żądaniem zapobieżenia zebraniom gwardyi czerwonej; której istnienie zostało przez senat wzbronione. W Helsingforsie zmieniono personel starszych urzędników policyjnych.

Libawa, 25 lipca.—Na stacyi telefonów wybuchł pożar w sposób bardzo zagadkowy.

Druty telefoniczne, przeprowadzone do koszar, zostały poprzecinane. Znajdujący się w porcie dragoni otrzymali listy, wypełnione pogróżkami.

W koszarach znaleziono proklamacye i odezwę wyborską.

Na statku „Ryga“ aresztowano 66 osób.

Sewastopol, 25 lipca.—Okręgowy sąd wojenny skazał na śmierć dwudziestoletniego kozaka, Zadorożnego, za napad na piekarnię po ogłoszeniu stanu wojennego w twierdzy. ...

Zadorożny poprzednio jeszcze skazany był przez sąd okręgowy na dwadzieścia lat ciężkich robót za popełnienie całego szeregu zabójstw. Uciekłszy z więzienia chwilowo znajdował się na wolności.

Samara, 25 lipca.—Zabójca gubernatora Bloka, Frołow, jest synem rzemieślnika; po długich wykrętach przyznał się do wszystkiego, zostali także wykryci jego wspólnicy, W dzień zabójstwa prócz Frołowa na przejazd gubernatora w dwóch jeszcze miejscach oczekiwali jego towarzysze zaopatrzeni w broń i bomby. Na drugi dzień na symbirskim wybrzeżu Wołgi słychać było kilkakrotny huk podobny do wystrzałów armatnich. Przypuszczają, że huk spowodowany był eksplozyą niezużytkowanych bomb.

Jałta, 25 lipca.— Wskutek eksplozyi bomb, jaka nastąpiła dnia 20 lipca zarządzono poszukiwania.

Odnaleziono bombę na plantacyach, w pobliżu miejsca gdzie nastąpiła eksplozya, oraz parę bomb schowanych w piwnicy magazynów Berensztejna.

Ekaterynosław, 26 lipca. — W nocy za miastem zebrał się wiec robotników. Między uczestnikami wiecu i zawezwanymi kozakami powstała strzelanina. Dwie osób rannych. Zaaresztowano z górą 100 ludzi.

Odesa, 25 lipca. — Ewakuacya wojska z Dalekiego Wschodu przez porty czarnomorskie została już ukończoną. 75 parowców przewiozło 922 oficerów, 142 lekarzy i urzędników, 21,469 szeregowców służby czynnej i 105,283 szeregowców zapasowych, ogółem 127,816 ludzi.

Teodozya, 25 lipca. – Na stacyi kolejowej otwarto dwie skrzynie, w których znaleziono szable, strzelby i rewolwery.

Połtawa, 25 lipca. — W dobrach księcia Koczubeja, we wsi Sofiówce, pożar zniszczył zabudowania folwarczne, inwentarz, przenicę w śpichrzu, wiele koni i bydła, ogień wybuchł wskutek podpalenia.

Odesa, 25 lipca. — Rosyjskie Towarzystwo żeglugi parowej zorganizowało bezpośrednią kumunikacyę pasażersko-handlową pomiędzy Odesą a New-Yorkiem. Pierwszy statek parowy odpłynie w połowie września; podróż trwać będzie 22 dni.

Brześć-Litewski, 25 lipca. — Wieczorem na plantacyach zabito wystrzałem z rewolweru Drużełowskiego, naczelnika więzienia; zabójca uciekł.

Melitopol, 26 lipca. — Dziś o godzinie 7-ej rano, ośmiu zamaskowanych rewolucyonistów wpadło do drukarni Libermana, zabrali opieczętowane przez policyę czcionki, złożone do druku odezwy wyborskiej, i zbiegli.

Astrachań, 26 lipca. — W fabrykach i drukarniach nie pracują; jutro gazety nie wyjdą. Ruch tramwajów wstrzymany; sklepy w części zamknięte; sklepy produktów spożywczych funkcyonują.

Rostów nad Donem, 26 lipca. — Porozumienie między właścicielami statków a załogami nastąpiło. Żądania załóg zostały zaspokojone, chociaż kapitanom okrętów nie odjęto prawa wydalania podwładnych według swej woli.

Juzówka, 24-go lipca. — Robotnicy, pracujący w trzydziestym szybie Towarzystwa rutszańskiego — przystąpili do wypompowania wody.

Sasebo, 25 lipca. — Pancernik „Mikaza“, który zatonął w sierpniu roku 1905-go, po wielokrotnych nieudanych próbach został nareszcie dziś wydobyty na powierzchnię morza.

Konstantynopol, 26 lipca. — Krążą pogłoski, jakoby na tureckim parowcu, wiozącym rekrutów z Trebizondy do Jeremenu, wybuchnął rokosz. Statek zmuszony był powrócić do Trebizondy.

Kopenhaga, 25-go lipca. — Otwarty został kongres międzynarodowy związku kobiet, mającego za zadanie wywalczenie praw wyborczych dla kobiet.

Giełda Petersburska.

26 lipca 1906 r.

4% Państwowa renta	71 3/8
4½% Listy zast. Kijowsk. Banku Ziemsk.	70
5% pożyczk prem. 1864 r.	356 1/2
„ „ 1866 r.	257
5% obl. prem. Szlach. Banku	222
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	376
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	395
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	333
„ T-a Odlewni stali „Sormowo“	166 3/4
„ Bransk. Relsk. Fab.	135
„ Putiłowsk.	87
„ Bakińsk. T-a Naftow.	567
Udziały Naft. T-a Br. Nobel.	—
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	140
„ Petersb. Prywat. i Komm.	160
Akcye 1-go T-a Żegl. po Dnieprze.	—
„ 2-go „ „ „ „	—
„ „Hartman“	318
5% Pożyczka 1905 r.	86—86 3/4
„ „ 1906 r.	85 1/2

Usposobienie, z papierami dywidendowymi pod wrażeniem podwyżki na rynkach giełdowych zagranicą, mocne; większe tranzakcye odbyły się z udziałami metalurgicznymi i niektóremi akcyami bankowymi; z funduszami państwowymi stałe, lecz mało ożywione; z premiówkami mocne.

Ostatnie wiadomości.

Z Petersburga.

24 lipca.

╳ Strajk ogólny w Petersburgu nie jest dziełem organizacyi i nie został ogłoszonym przez Radę delegatów robotniczych.

Przedwczoraj rejon wyborski zawiadomił komitet centralny, że zastrajkuje, wyrażając tem protest przeciwko straceniu 7-miu powstańców w Kronsztadzie, bez względu na to, co o strajku postanowi komitet centralny. Za wyborskim rejonem poszły inne. Wczoraj, o godz. 12-ej w południe, zastrajkowały drukarnie. Pracowały tylko fabryki za Newską rogatką. Wojsk przygotowano na wszelki wypadek dużo, ale ukryto je w podwórzach; na ulicach widać tylko patrole konnej policyi i żandarmeryi. Wszystkie wojska z krasnosielskiego obozu ściągnięto do Petersburga. Wczoraj zaczął się ruch na Nadmorskiej kolei. Przypuszczalnie strajk teraźniejszy skończy się jutro, ponieważ ma tylko manifestacyjne znaczenie.

╳ Wczoraj o godzinie 5-ej po południu odbył się w Terjokach pogrzeb Hercensteina. Trumna, pokryta czerwonymi sztandarami i wiankami, stała w wagonie na drodze zapasowej. Po krótkiem nabożeństwie, procesya z trumną udała się na cmentarz prawosławny. Na czele niesiono kilkadziesiąt wieńców od rozmaitych partyi i organizacyi, za trumną szły deputacye od robotników rosyjskich i fińskich, z czerwonymi i czarnymi sztandarami.

Przez całą drogę śpiewano pieśni rewolucyjne. Nad otwartym grobem przemawiał Rodiczew, potem żona ś. p. Hercensztajna zwróciła się z podzięką dla Finlandyi, która przyjęła drogie szczątki jej męża, a do zebranych z prośbą, aby nie mścili się za śmierć jego i służyli tej prawdzie, za którą umarł. Potem przemawiało jeszcze kilku mówców, w imieniu rozmaitych partyi.

╳ Podobno w tych dniach ma przyjechać do Petersburga, w celu pertraktacyi o nową, krótkoterminową pożyczkę, pełnomocnik Rotszylda, Marck Aaron.

╳ Pertraktacye, w kwestyi utworzenia koalicyjnego gabinetu ministrów z powodu cofnięcia się Heydena, Lwowa i Koni, przerwane.

╳ Wczoraj znowu zaaresztowano do 100 osób. Większa część organizacyi zawodowych jest zdezorganizowaną z powodu zaaresztowania całych komitetów.

Zjazdy socyal-demokratów. „Vorwärts" opublikował program zjazdu partyjnego socyal-demokracyi niemieckiej, który odbędzie się w tym roku w Manheimie. Pierwsze posiedzenie oznaczono na dzień 23 września. Wygłoszone zostaną kilka referatów, między innymi: sprawozdanie z działalności frakcyi parlamentarnej, o święcie w dniu pierwszym maja, o powszechnem bezrobociu politycznem, o międzynarodowym kongresie socyalistycznym w roku 1907, oraz na temat: socyalna demokracya i oświata ludowa.

W dniu 22 września odbędzie się posiedzenie socyalistów, zwołanych z inicyatywy pani Bader, a poświęcone sprawie wiejskich robotnic i służby domowej. Obydwa te zjazdy zapowiadają się bardzo licznie.

Sprawy rzymskie. Ojciec św., Pius X, wydał do arcybiskupów i biskupów włoskich encyklikę w sprawie kształcenia i dyscypliny kleru. Powodu do niej, jak w encyklice zaznaczono, dostarczyły liczne skargi na niesubordynacyę i krzewienie się dążeń ku niezawisłości wśród duchowieństwu włoskiego.

„Matin" donosi, że ułożone zostały wskazówki papieskie do francuskiego episkopatu. Papież zaleca w nich lojalną próbę z ustawą o rozdziale Kościoła od państwa. Wskazówki te ułożono po rokowaniach między ministerstwem oświaty, a arcybiskupem w Rouen, który był w tej sprawie pośrednikiem.

Wskazówki papieskie zostaną bezzwłocznie ogłoszone.

Wiec terytoryalistów w Londynie. W sobotę odbył się w Londynie wielki wiec Żydów angielskich i zagranicznych, zwołany przez komitet organizacyjny stronnictwa terytoryalistów, zamierzających utworzyć kolonię żydowską, mającą być schroniskiem dla Żydów, prześladowanych w różnych państwach. Pisarz angielski, Zangwil, oświadczył, że Rotszyld popiera to przedsięwzięcie. Przyjęto w końcu uchwałę, protestującą przeciwko pogromom Żydów w Rosyi.

Zaprzeczenie wiadomości o ustąpieniu przez Francyę Taiti. Agencya Havasa stanowczo zaprzecza pogłoskom o ustąpieniu przez Francyę Anglii archipelagu Taiti. Nieurzędowe zaprzeczenie tej wiadomości podaliśmy za „Petit Journal'em" wczoraj.

Zatarg bulgarsko-rumuński. „Neue Fr. Presse" otrzymuje telegram z Sylistryi, donoszący o krwawym napadzie pogranicznej straży rumuńskiej na płynącego łodzią po Dunaju inżyniera bułgarskiego, Minczewa. Kilka osób na przeciwległym brzegu zostało zabitych.

Sprawy marokańskie. „Pall Mall Gazette" donoszą z Tangeru, że ruch antyfrancuski w Marokko wzrasta. Powstańcy ogłosili wojnę świętą, obrali sułtanem wice-króla, Abdul-Hasida, zwolennika zasady: „Marokko dla Marokańczyków" i koncentrują swe siły w pobliżu południowej stolicy sułtanatu, Marrakesz. Zdaniem londyńskiego dziennika, położenie jest nader groźnem.

Odezwa lewicy włoskiej. Donoszą z Rzymu, że lewica parlamentu włoskiego wydała odezwę p. t.: „pro Russia", w której wyraża swą sympatyę dla rozwiązania Izby państwowej.

Nowa porażka Niemców w Afryce. „Central News" donoszą z Kapszadu, że po czterodniowej walce Hotentoci odrzucili oskrzydlające ich kolumny niemieckie. Straty Niemców mają być bardzo znaczne.

Włochy i eskadry mocarstw obcych. Włoski minister marynarki wydał rozkaz do dowódców portów wojennych w Wenecyi, Tarencie, Messynie, Gaecie, Specyi, Maddalenie, Genui i Wado, na mocy którego pobyt obcych okrętów wojennych w portach wymienionych nie ma trwać dłużej niż dni 8, a liczba statków goszczących nie powinna być większą nad 3. Rozporządzenie ministra wywołało w prasie europejskiej powszechne zdziwienie.

Skandale niemieckie. „Neue Gesellschaftliche Korrespondeur" twierdzi, że z powodu ostatniego skandalu, wywołanego rewolucyami, dotyczącemi firmy Tippelskirch, stanowisko pruskiego ministra rolnictwa, von Podbielskiego, ma być poważnie zachwiane. Podbielski, jak się okazało, był wspólnikiem skompromitowanej firmy i dopiero niedawno przelał część swą na imię żony.

ECHO Z REICHENHALL.

(*Korespondencya własna „Dziennika Kijowskiego*).

Dnia 23 lipca.

Uroczą górską doliną, w której rozsiadł się Reichenhall, porównać można do ogromnego szmaragdu, objętego pierścieniem gór, to drzewami pokrytych, to lśniących w słońcu, jak roztopione srebro, miejscami przechodzące w ciemno-różową barwę.

Z powodu bardzo częstych deszczów, dla których miejscowość tę nie Reichenhallem, lecz Regenfallem zowią — roślinność niezmiernie bujna i przedziwnie czysta nie zna kurzu i w sierpniu nawet majową zachowuje barwę.

Widoki malowniczych gór, niemających w sobie nic groźnego dziwnie kojąco działają; a góry te w coraz innej przedstawiają się szacie, zależnie od tego, z jakiego punktu muskają je promienie słońca.

Zalane srebrnem światłem księżyca, przybierają charakter tajemniczy, czarodziejski, patrząc na nie, ma się ochotę wierzyć w fantastyczne legendy, do nich przywiązane.

Ułatwione środki kumunikacyjne i wyborne drogi, dla pieszych wytknięte, zachęcają do dalszych spacerów w okolice. Do najpiękniejszych należy: Thumsee, uwiecznione przez Sienkiewicza w „Rodzinie Połanieckich" cudowne Königsee Bertersgoden i wiele, wiele innych, czarujących oczy i kojących ducha.

W „Zeno" tuż przy Reichenhallu leżącym, znajduje się cmentarz, gdzie spoczywa wśród wielu naszych ziomków Maks Gierymski, i zapewne każdy Polak, będący tu na kuracyi, śpieszy na tę mogiłę i okazując zainteresowanie, zmusza Niemców do jej szanowania, dzięki temu zapewne, w zupełnie dobrym znajduje się stanie.

Reichenhall w tym roku przepełniony. Niema chyba narodowości, którąby nie była tu reprezentowaną.

Istna wieża Babel! Polski język słyszy się wszędzie, ale Polaków na palcach policzyć można, reszta to Żydzi polscy, gromadnie z Królestwa przybywający.

Nastrój, w jakim się nasz biedny kraj znajduje i tu się odczuwa na każdym kroku.

Grupy „ludzi wolnych" rozmawiają o rozkoszach życia tego, przeważnie o doskonałościach tej, lub owej kuchni, a gdzie się słyszy polski język stamtąd z pewnością przypłyną groźne słowa: rewolucya, strajk, rozpędzanie Izby, walczmy do ostatka i t. d.

Przyjechało się tu dla wypoczynku i chwilowego zapomnienia o wszystkiem, ale te niemożliwe, gazet polskich mało, ale w niemieckich, angielskich i innych co dnia nowe wieści, niewróżące nic dobrego. Niemieckie gazety szeroko i długo rozpisywały się o tem, że do zdrodniczego faktu rozpędzanie Izby, cesarz Wilhelm niczem się nie przyczynił.

Wszystkie państwa wyraziły oburzenie i przyznają, że rewolucya jest nieuniknioną.

Wieść o rozwiązaniu Izby wywołała wielką panikę wśród wekslarzy miejscowych, rosyjskie pieniądze bardzo spadły, zagrożono nawet, że jeżeli tak dalej pójdzie, to przestaną przyjmować rosyjskie pieniądze. Spodziewano się momentalnego wybuchu, ta dziwna cisza w kraju uspokoiła Prusaków, i jak na teraz, poddanym rosyjskim nie grozi śmierć głodowa.

Co będzie, to będzie, a tymczasem trzeba żyć, więc korzysta się z cudów natury i przyjemności, obmyślanych przez zarząd kąpielowy dla rozrywki gości.

Wczoraj, d. 30-go, urządzono zabawę w parku „Italienische Nacht". Zbiegli się tłumnie kuracyusze, aby podziwiać iluminacyę, wspaniałe rakiety, fajerwerki, no i stroje Niemek.

Doskonała muzyka, dwa razy dziennie grywająca w parku, uprzyjemnia czas tym, którzy, dla braku sił, nie mogą na dalsze puszczać się wycieczki; koncerty, poranki muzykalne „reuniony" urozmaicają czas, ale kto może, ten rwie się na wyżyny, skąd roztacza się wspaniała panorama sinawych gór, gdzie oddycha się pełną piersią, a wraz z balsamicznem powietrzem wchłania się jakąś moc. uskrzydlającą ducha.

E. W.

Z Karlsbadu.

(*Od korespondenta własnego „Dziennika Kijowskiego"*).

Karlsbad, 16 lipca.

W Karlsbadzie, okilkanaście kroków od Kolumnady Szprudla, w kierunku do Kajzerbadu, jest mała, skromna kamieniczka o 2-ch piętrach i 4 oknach frontu, wciśnięta pomiędzy okazalsze budowle, co tem bardziej nadaje jej cechę starego domu. Jest to—jak przeważnie w Karlsbadzie—dom dla gości przyjezdnych i takim był w 1829 roku, kiedy w nim mieszkał Adam Mickiewicz.

Mieszkał tu pod nr. 4. Tak głosi tablica, wmurowana w ścianie, na której również widnieje medalion Mickiewicza. Kilkakrotnie zatrzymywałem się przed tym domem—przeglądałem listę gości, czy nazwisk polskich nie odczytam—ale nie. Jako mieszkania, położone w centrze zdrojowiska, widocznie za drogie dla rodaków Adama z małemi środkami—za skromne dla bogatych. W czasie mojej bytności nr. 4 był zajęty przez jakąś angielską, czy amerykańską rodzinę. To mię onieśmielało żem nie postarał się spojrzeć na ściany, wśród których przebywał, myślał, może tworzył nasz poeta—chluba naszego narodu.

Dopiero w przeddzień wyjazdu mego z Karlsbadu dowiedziałem się, że w domu tym jest „księga pamiątkowa". Zaniechawszy więc bieganiny dla zaopatrzenia się w rozmaite upominki, znów udałem się „pod Strzałę" (takie godło domek ów nosi) i poprosiłem o pokazanie mi tej księgi. Przyniesiono mi ją do altanki po drugiej stronie ulicy. Książka w grubej oprawie, z klamrą, zamykaną niegdyś na klucz — obecnie popsutą, formatu dużej oktawy — średniej grubości. Na początku wklejona kartka z korespondencyą A. E. Odyńca—w której tenże opisuje swoje spotkanie z Adamem w Karlsbadzie. Dalej historya powstania tej księgi. Została ona założoną w 1870 roku, przyczem znów Odyniec zaświadcza, że w tym mianowicie domu „pod Strzałą" mieszkał Mickiewicz. Od czasu więc założenia księgi upłynęło 35 lat —i przez ten czas nawet czwartej części Księgi nie zapełniły autografy. Powiem więcej—że gdyby zebrać tylko podpisy to te zajęłyby nie więcej, jak 20 stron. Jaki to wyraźny dowód naszej ospałości, lenistwa, braku kultu dla naszej przeszłości, indeferentyzmu dla pamiątek narodowych.

Brakło mi już czasu dla skonstatowania, ile Niemcy w tymże samym Karlsbadzie złożyli podpisów w księgach pamiątkowych Göthego, Szyllera—ba, nawet Bismarcka. To zapewne całe foljały. Bo, jak powtarzam, ilość nazwisk, podpisanych w księdze, dałaby się pomieścić na 20 stronach t. j. około tysiąca. A przez 35 lat conajmniej 100,000 Polaków gościło w Karlsbadzie. Niechby tylko połowa podpisem swym zaświadczyła o wspólnocie ideałów narodowych, ideałów, których takim genialnym rzecznikiem był Mickiewicz, nie-potrzebowaliśmy się wstydzić przed innemi narodami, że czcić swoich kapłanów nie umiemy. Bo my nie omieszkamy podpisać nawet z zakrętasem nasze nazwisko na Stefanie-Warte lub na innej uciążliwej i odległej od miasta wycieczce—ale braknie nam chęci przejść kilka kroków od środka ruchu kuracyjnego pod „Strzałę", aby tam zaświadczyć naszą bytność—że dla nas nie jest rzeczą błahą zaakcentować to, że należymy do tejże samej ludzkiej rodziny, która na świat wydała Mickiewicza. A może goście Polacy w Karlsbadzie nic o „Strzale" nie wiedzą? To tłumaczyłoby nas w części. Potępiłoby natomiast naszych przewodników po Karlsbadzie. A naszymi przewodnikami powinni być przedewszystkiem lekarze-Polacy. Ich obowiązkiem jest oświecać przebywającą tu polską publiczność. Bo jeśli swojemu polskiemu nazwisku ci panowie zawdzięczają, że wszyscy kuracyusze Polacy do nich idą — to niech nie żałują pracy, aby każdemu pacyentowi-Polakowi przypomnieć, że tu, w Karlsbadzie, jest kącik, któremu każdy Polak hołd złożyć powinien. A jeśli im brak czasu i cierpliwości powtarzać o tem każdemu — to niechby postarali się o to, aby w drukowanych przewodnikach po Karlsbadzie—w polskiej edycyi była wzmianka o „Książce pamiątkowej" — aby każdy z nich w swoim gabinecie umieścił o niej obwieszczenie.

„Księga pamiątkowa" zapisana jest w czwartej części. Niewiele osób poprzestało na suchym podpisie. Odyniec, Seweryna Duchińska, Piotr Chmielowski swą cześć i hołd swój wyrazili wierszem i prozą. Wiele przytem rzeczy pięknych, pełnych uczucia pióra mniej znanych osób. Czasem parę słów dosadnych. Z obcych są podpisy: J. Brandesa, E. Jelinka. Wielu kilkakrotnie, bo rok po roku zaznacza swą bytność. A ktoś zapytuje: „Czemu Polacy nie nabyli dotychczas tego domu?".

L. R.

Kronika muzyczna.

I.

W ubiegłym tygodniu w ogrodzie Kupieckim odbyło się kilka zajmujących koncertów symfonicznych pod dyrekcyą p. Rudolfa Bulleryana z udziałem wybitniejszych solistów i nader zajmującym programem. Z pomiędzy większych i piękniejszych arcydzieł orkiestrowych, były wykonane następujące: Mendelsohn, uwertura «Fingals-Höhle» i wyjątki z muzyki do «Snu nocy letniej» Szekspira (uwertura, Nocturn, Scherzo «Marsz weselny»). O tej pięknej seryi genialnych dzieł niepodobna wątpić, że nigdy nie zejdzie z repertuaru orkiestrowego. Berlioza uwertura charakterystyczna «Karnawał w Rzymie» jest jedną z cyklu pomnikowych dzieł tego wielkiego mistrza i twórcy tegoczesnej instrumentacyi i muzyki programowej. Jemu to zawdzięczamy bogactwo i potęgę tegoczesnej literatury orkiestrowej. Liszta poemat symfoniczny, jest dziełem wysoce nastrojowym i obrazowym a jednym z pierwszych z muzyki programowej (po dziełach Berlioza). Zetknięcie się Liszta z Berliozem zrobiło zeń wyznawcę muzyki programowej, której został apostołem i w tym duchu pisał wszystkie poematy symfoniczne. Utwory Wagnera (pieśń Waltera z opery «Śpiewacy Norymberscy», muzyka, opiewająca śmierć Zygfryda z opery «Zmierzch bogów», uwertura z opery «Okręt - Widmo» i koncertowa «Faust»), wykonane przez orkiestrę; jak wogóle wszystkie utwory tego mistrza, tak i te posiadają głęboką treść muzyczną, szeroką formę i bogatą instrumentacyę — możnaby o nich jeszcze wiele tomów napisać—nadmienię, że R. Wagner był założycielem nowo-niemieckiej szkoły, znanej pod nazwą wagneryzmu i reformatorem opery. Celował w obrazowem opisywaniu scen w swoich operach, a pod względem dekoracyi muzycznych nikt go nie prześcignie. Z nowych mistrzów zdobią program: Czajkowski i Noskowski. Czajkowskiego «Burza», fantazya orkiestrowa do dramatu Szekspira». Utwór szerokiej formy, ma ogromną wartość pod wieloma względami: obfituje w kontrasty instrumentacyjne, rytmiczne, oryginalne motywy po mistrzowsku przeprowadzone i posiada piękną harmonię. Jest pisany w duchu wagnerowskim. Fantazya ta robi ogromne wrażenie, jak wogóle wybitniejsze dzieła tego mistrza nieśmiertelnych symfonii 5-tej, albo 6-tej patetycznej. Noskowskiego «Step», poemat symfoniczny w formie uwertury koncertowej, we współczesnej literaturze muzycznej zalicza się do wybitniejszych dzieł orkiestrowych. Zawiera wiele melodyi polifonicznie po mistrzowsku przeprowadzonych, barwną instrumentacyę, misterną formę i wiele innych przymiotów.

To też orkiestra pod dzielną batutą p. R. Bulleryana jak we wszystkich utworach, tak i w «Stepie» Noskowskiego, pokonała wszystkie trudności. Miejsca śpiewne chwytały słuchacza za serce, dramatyczne zaś porywały i przenikały do głębi duszy, a tajemnicze odrywały od codziennych trosk i przenosiły w krainę marzeń.

Nie rozumiem, dlaczego obecnie dyrygują wstęp i myśl poboczną ze «Stepu» znacznie prędzej, niż poprzednio? a 2-gą część, t. j. opracowanie tematyczne za wolno? Właśnie tam, gdzie zaznacza się walka tematów podczas opisania bitwy huzarów skrzydlatych z kozakami, musi być i tempo znacznie prędsze i burzliwe — wstęp zaś ciszej i wolniej, bo na tem tle doskonale uwydatnia się na waltorni pieśń tęsknoty żołnierza kresowego za rodziną i najdroższą, których pożegnał może na zawsze, a później odzywa się na klarnecie niby dumka ukraińska (a to jest muzycznie dalszy ciąg pieśni tęsknoty). Ten piękny obraz przerywa się wkroczeniem szalonej huzaryi, która ściga kozaków i t. d.

Dworzaka koncert na wiolonczellę H-mol op. 104 wykonał z towarzyszeniem orkiestry p. I. Szebelik. Koncert ten jest pisany w tegoczesnym duchu, partya solowa—popisowa, a orkiestrowa utrzymana w stylu symfonicznym i bardzo ładnie zinstrumentowana; p. I. Szebelik ma piękny i pełny ton, dużą i czystą technikę, gra z uczuciem i z temperamentem i ze zrozumieniem, a niemniej zalet posiada i p. A. Bergler, skrzypek, który koncert H-mol Saint-Saensa również z towarzyszeniem orkiestry odegrał z powodzeniem i obaj z p. I. Szebelikiem podczas benefisu cieszyli się uznaniem publiczności i kolegów. bo oprócz rzęsistych oklasków, zostali obdarzeni wspaniałymi bukietami i upominkami.

II.

W poniedziałek, d. 24 lipca, w ogrodzie kupieckim odbył się ósmy koncert symfoniczny z udziałem solisty, P. Berlinerblaua, altoviolisty, pod dyrekcyą p. R. Bulleryana. Z powodu niepewnej pogody, przy mniejszej, niż zwykle, liczbie zwolenników muzyki symfonicznej. Koncert rozpoczął się symfonią „Frytjof" op. 92, Hofmana, składającą się z czterech ładnych części, z których każda stanowi jakby odrębną całość, co sprawia, że dzieło nie jest jednolitem. W drugiej części z orkiestrowych utworów były wykonane nast.: „Romeo i Julia", fantazya orkiestrowa Svendsena; „Baba Jaga", obrazek muzyczny (z baśni ludowej); Ladowa; Godarda „Na wsi" (ze scen poetycznych); wstęp „Śmierć z miłości", z op. „Trystan i Izolda" R. Wagnera. Cała druga część składała się ze znanych pereł muzycznych, a koroną tej był wstęp z Trystana wagnerowskiego. P. R. Bulleryan owładnął całością, a orkiestra pod jego batutą pokonywała wszystkie trudności.

Jedną z atrakcyi tego wieczoru był koncert na altówkę op. 68 Sitta. Utwór ten jest świetnie i stylowo napisany, pomimo matowego tonu altówki.

Podkład orkiestrowy wszystkie frazesy doskonale uwydatnia. Pan Berlinerblau odegrał koncert Sitta ze zrozumieniem, z temperamentem i z czuciem, co nie jest łatwem na tym instrumencie—bo prócz zwykłych skrzypcowych trudności, musi grający jeszcze pokonywać je na większym od skrzypiec instrumencie. Na czwartek, d. 27 lipca, zapowiada się koncert benefisowy p. A. Fallady, solistki-arfistki, z udziałem orkiestry symfonicznej, pod dyrekcyą p. R. Bulleryana, na którym będą wykonane między innymi utwory orkiestrowe nast.: a) Uwertury, Tryumfalna Czajkowskiego, b) „Moja ojczyzna" Dworzaka, c) „Pocałunek" Smetany na arfę, d) Fantazya z op. „Faust" Gounod-Cabel, e) Solo na arfę z op. „Lucia" Donizettiego i dwie etiudy Chopina.

Wystawa niedoli robotniczej.

Świeżo jedno z pism londyńskich, „Daily News", wpadło na myśl urządzenia w najbogatszej dzielnicy Londynu, wystawy niedoli robotniczej.

Jest to wystawa tanich robót, wykonywanych systemem „potowym" (*sweating system*), to znaczy, pracują w tak okropnych warunkach, iż naprawdę „pocą się" nad robotą od rana do wieczora późnego. Redaktor miał pomysł genialny; przeprowadzenie największej biedy, najokropniejszej nędzy i najhaniebniejszego niewolnictwa naszych czasów — do tej właśnie części miasta, gdzie ludzie żyją tak rozkosznie, tak swobodnie i w takim komforcie.

Wystawa obejmuje różne gatunki pracy tego rodzaju. Spotykamy tam starą kobiecinę, która wyrabia 12 tuzinów koszyków do owoców za 3 szylingi, a z tego płacić musi przeszło połowę za materyał, czyli, że za 144 koszyków, które wyrabia dziennie z trudnością, otrzymuje 1 szyling i 3 pensy (około 1.20 mk.). I to już jest „fabrykantka", jej zaś pomocnice są jeszcze gorzej płatne, a przytem zajęcie to należy do najbardziej popłatnych. Gorzej o wiele się mają kobiety, wyrabiające kwiaty sztuczne, wieńce; szwaczki i t. d. Za swoją robotę mają zaledwie pens (około 8 fen.) za godzinę. Zarobek ich rzadko kiedy wynosi więcej, niż 5 marek na tydzień. A ponieważ jest tam ogromna drożyzna, przeto dla wyżywienia się jako tako, musi pracować cała rodzina, nie wyłączając dzieci 5—6-letnich.

Stoliki na wystawie pełne są wyrobów, za które płaci się niesłychanie nizkie ceny: za szlafrok, nad którym trzeba pracować conajmniej 5 godzin, płaci się zaledwie 4 pensy; takich szlafroków robić można najwyżej 2 dziennie. Czapkę dziecinną, którą sprzedają w sklepie za 3 szylingi, robi się za jedną dwunastą część tej ceny, czyli za 3 pensy. Za cały kostium damski, który kosztuje w magazynie 31 szylingów, szwaczka otrzymuje 1 szyling. Są także roboty nieświeckie, dostarczane przez misyonarzy anglikańskich. Za złożenie 16-tu tysięcy stronic biblii, rozchodzącej się w milionach egzemplarzy, płacą 10 pensów (80 fen.).

Prócz tego są tam żywe postacie robotników, przeniesionych z fabryk na wystawę. Referaty, odczytywane codziennie przez prelegentów, uzupełniają ten obraz strasznej nędzy. Mówi się w nich o okropnym zaduchu, brudzie i ciasnocie, panujących w fabrykach, a gorzej — w „warsztatach". W pokoiku mieszka rodzina, złożona z 6-ciu osób; najstarsze dziecko ma lat 11, najmłodsze 8 miesięcy. Mąż jest łaciarzem, reparuje obuwie, zarabia najwyżej 13 szylingów na tydzień, żona więc musi dopomagać, biorąc z fabryki do domu spodnie do wykończenia. To szewctwo i krawiectwo razem wytwarza w domu najstraszniejszą atmosferę, zatrutą wyziewami. Nad Tamizą zamieszkały w jednym pokoju 2 rodziny, z których jedna matka wykonywała roboty kuśnierskie w domu, a druga szyła obuwie damskie; pierwsza miała trupa córeczki w mieszkaniu już od 7-miu dni, czekając aż zarobi na pogrzeb; druga miała chłopca — suchotnika, którego nie mogła umieścić w szpitalu. W takiem środowisku robota szła bez przerwy.

Pośród kobiet, pracujących na wystawie, była 63-letnia, która wyrabiała pudełka do zapałek, otrzymując 2 pensy (16 fen.) za 144 pudełek, a do tego musiała kupować klej własny. Pracuje przeciętnie 12 godzin i więcej na dobę, zarabia niecałe 5 szylingów tygodniowo, z czego utrzymuje 5 dusz.

Międzynarodowy związek pracodawców.

Strajki robotników, coraz częściej zdarzające się w poszczególnych państwach Europy, zaczęły się odznaczać charakterem międzynarodowym. Dowodzi tego solidarne zachowanie się robotników angielskich i belgijskich podczas ostatnich strajków węglowych. W takich warunkach walka za pomocą niesystematycznych środków staje się niemożliwą, represye zaś stosowane względem zbiorowych ruchów, nietylko szkodliwe, lecz i bezprawne. Przedstawiciele europejskiego kapitału zrozumieli to widocznie, słyszymy bowiem o projekcie uformowania związku międzynarodowego pracodawców.

Pisma niemieckie atoli zapatrują się na tę sprawę nietyle ze względów społecznego jej znaczenia, ile z punktu widzenia przysłowiowego niemieckiego szowinizmu. „Deutsche Arbeitgeberzeitung", urzędowy organ pracodawców niemieckich, pisze:

„Związek taki miałby na celu nie usunięcie konkurencyi w popycie na pracę, lecz zapobieżenie takim wypadkom jakim jest przerzucenie całej masy strajkujących robotników przez granicę do kraju obcego.

Fakt taki zdarzył się niedawno. Przedsiębiorcy niemieccy, wiedzeni łatwym zyskiem, zaangażowali partyę strajkujących u siebie robotników czeskich i polskich. Nie mówimy już o tem, że taka taktyka łamiąca solidarność między pracodawcami różnych krajów, związanych bądź co bądź wspólnością interesów handlowych i ekonomicznych poważnie szkodzi przemysłowi okazując znaczną pomoc pracy w walce z kapitałem; chodzi nam raczej o wykazanie szkodliwości, jaka wyniknąć może z importowania obcych, a w znacznej części wrogich pierwiastków do kraju naszego. Czesi i Polacy są to przecie od wieków dwie najbardziej wrogo względem niemczyzny usposobione narodowości. Połączą się też tacy emigranci niewątpliwie z robotnikami niemieckimi, którzy stracili już łącznik z ojczyzną; ogłosiwszy jej wojnę zażartą dla utopijnych swych fantazyi i zaspokojenia własnej żądzy władzy. Pomoc, którą by obcy robotnicy okazali niemieckiemu przemysłowi byłaby przemijającą, wynikłaby z niej natomiast największa szkoda dla pracodawców".

W komentarzach do powyższego ustępu wypowiada się „Berliner Tageblatt" teorytycznie przeciwko rozwiązaniu kwestyi na gruncie narodowym. Cieszy się jednak pismo pruskie z tego, że pracodawcy niemieccy wyrzekają się chwilowego zysku dla „wzniosłych" celów narodowych.

Co prawda — mówi dziennik berliński — wobec potężnej konkurencyi wszechświatowej znalezienie takich sił roboczych jest rzeczą zbyt ponętną, by bez poważnej pracy przygotowawczej związek zdołał usunąć objawy, łamiące międzynarodową solidarność pracodawców. Zastosowanie jednak pewnego systemu przez przedstawicieli kapitału w walce z zorganizowanym i systematycznie walczącym zastępem pracy jest rzeczą ogromnie ważną i potrzebną.

Tylko w takich warunkach strony przeciwne mogą — jeżeli nawet nie rozwiążą ostatecznie palącej kwestyi współczesnego ustroju społecznego — istnieć obok siebie pokojowo, nie tamując wieczną walką postępu cywilizacyi.

Ze stanowiska prawa, związki pracodawców uważa pismo berlińskie, za jedyny rzeczywisty i legalny środek walki a zasady zrzeszenia, prawo działań zbiorowych oddawna już są uznane przez naukę. Nie tępieniem ich zatem owszem wszechstronnem stosowaniem można usunąć ujemne objawy współczesnych stosunków społecznych. Lecz ściśle narodowa organizacya produkcyi przemysłowej jest obecnie nonsensem. Zatem i krajowe związki pracodawców nie odpowiadałyby swemu celowi. Charakter międzynarodowy zamierzonego zniesienia musi być przeto uważany za jedynie odpowiedni.

Tyle dziennik berliński. Zdaje się nam jednak, że pomijając kokietowanie „Arbeit geberzeitung" za bezsensowne wyciąganie przebrzmiałych motywów polityki szowinistycznej, poglądy jego można uznać za trafne i wypowiedziane na czasie.

Rozmaitości.

„Czterdziesta szósta gwiazda" Rozwijające się życie Ameryki północnej na polu ekonomicznem i politycznem daje w obecnej chwili nowy dowód siły i ekspanzyi. Kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił połączenie ziemi Oklahoma i terytoryum Indyana i podniósł je do rzędu „stanu Oklahoma". Przez to flaga Stanów Zjednoczonych zyskała „czterdziestą szóstą gwiazdę". Nadto w najbliższej przyszłości oczekiwać należy ukonstytuowania terytoryów Nowy Meksyk i Arizona, przez co przybyłyby nowe dwie gwiazdy.

Kongres pozostawił obu tym obszarom do swobodnego rozstrzygnięcia, czy zechcą połączyć się w jeden stan, a odpowiednia decyzya zostanie przedłożona kongresowi w ciągu sesyi zimowej.

Nowy stan Oklahoma ma wielką przyszłość przed sobą. Niewyczerpane skarby w ziemi i korzystny klimat każą przypuszczać, że może już w przyszłym stuleciu stanie się on najbogatszem państwem na świecie. Zorganizowanie się wewnętrzne Oklahomy związane jest z warunkiem, nałożonym przez kongres mianowicie z przymusem prohibicyjnym, to znaczy: wolna sprzedaż gorących napojów jest niedozwolona, liberalna ustawa o święceniu dni sobotnich nie może być wprowadzona, nadto nie wolno sprzedawać alkoholu Indyanom. Przeciwnicy abstynencyi, zwłaszcza Niemcy występują energicznie przeciw tym zakazom, twierdząc, że system prohibicyjny jest wkroczeniem w osobistą wolnośc, sprzeciwiającem się zasadniczym podstawom amerykańskiego ustroju politycznego. Chodzi tu przedewszystkiem o starcie się dwóch zapatrywań na kwestyę dnia świątecznego, zapatrywania purytańskiego z jednej strony, a z drugiej europejskiego, które widzi w niedzieli dzień poświęcony rozrywkom i zabawie.

Proces sewastopolski.

(*Od specyalnego korespondenta „Dziennika Kijowskiego"*).

Po skończonem badaniu świadków, prokurator Ronżin wygłasza mowę.

Starannie wykazawszy wszystkie szczegóły, obciążające winę podsądnych, rzecznik strony skarżącej zwraca nwagę sądu na ścisłość aktu oskarżenia:

«Z 2,000 osób aresztowanych, tylko 360 oddano pod sąd. Widocznem jest przeto, że nie byle winę uznała władza za ważną... Jednak panowie, nie należy zbyt ogólnikowo oskarżać wszystkich podsądnych, ani też uważać za okoliczność, obciążającą ich winę, nieobecność tylu osób, uchylających się od waszego sądu... Pamiętacie zapewne Kirinchina i Kassisimowa... zdaje mi się, że ci podsądni zbyt dobrze sami określili swoją działalność, by módz odróżnić uczestników i podżegaczy... Do nich zaliczam: Kassisimowa, Kudymowskiego, Rybałkę, Zamina, Cycarkę, Curkana, Szczebraja, Martynenkę. Petriszczewa, Martyncewa, Prichodko i Talijewa».

Na zakończenie prokurator zrzeka się oskarżenia 10 osób i żąda zastosowania względem reszty art. 100 kod. karn. i 109 ust. woj. mor., karzących śmiercią. Jednocześnie prosi sąd o uwzględnienie 8-miesięcznego aresztu prewencyjnego (*sic*).

Następnie wygłaszają mowy obrońcy z urzędu: Kirpotin i Bohomolec. Obaj uznają winę przywódców, twierdząc jednak, że cały tłum majtków nie powinien odpowiadać za ogrom zbrodni.

«Nie mam zamiaru—mówił obr. Bohomolec—odtwarzać ponownie sceny powstania, tak doskonale odmalowanej przez prokuratora... chcę tylko i w tym procesie zwrócić uwagę sądu na fatalną działalność partyi skrajnych, działalność, której wpływ, niestety, przedostał się do wojska i do floty. Jeżeli należy oskarżać kogokolwiek, oskarżajcie nie majtków, lecz tych, którzy ich pchnęli do powstania. Najbardziej winnym był Szmidt, który umiał jednać sobie ludzi, aby potem prowadzić tam... skąd wrócić rzeczywiście niełatwo. Nie zapominajcie panowie, że w waszym ręku leży życie 93 podsądnych».

Ostatnie słowo wygłosiło obecnych 12 podsądnych. Następnie sąd przystąpił do wydania wyroku.

(D. c. n.)

Wspomnienie pośmiertne.

Dnia 12 lipca r. b. umarł w Krakowie ś. p. Adam Ostaszewski, właściciel ziemski z Wołynia. Pozostał po nim, w szerokich kołach Podola i Wołynia, żal powszechny, zmarły cieszył się bowiem ogólną miłością i poważaniem. Ubył też człowiek, który był łącznikiem przeszłości z teraźniejszością, którego szlachetne zasady życia, zawsze niewzruszone, pociągały ku niemu bliższych i dalszych. Ś. p. Ostaszewski, wychowany w ideałach tradycyi kościuszkowskiej, z kultem dla aspiracyi narodowych, odziedziczonym po przodkach, był żywym przedstawicielem pokolenia, które niosło w ofierze życie i mienie dla dobra powszechnego. Jeżeli losy przeciwne zaciężyły groźnym gniotem na złamanem społeczeństwie, niemniej przecież należy się chwalebne wspomnienie dla szlachetnych wysiłków, w których wielka miłość i wielka boleść były podnietą, osobista ofiara świadectwem wzniosłych uczuć.

Po skończeniu studyów w uniwersytecie kijowskim, za najświetniejszej jego epoki, ś. p. Ostaszewski, z młodzieńczym zapałem, wstąpił na arenę pracy ziemiańskiej, obejmującej niewątpliwie szersze koło obowiązków, niż korzyści, dla ludzi, umiejących i chcących pracować. Nadszedł rok 1863, ta chwila idealnych uniesień, poświęceń wielkich, nadziei bezbrzeżnych, a potem wszystkiem okres upadku i ruiny. Ś. p. Ostaszewski przebył wówczas dwa lata w więzieniu, wypuszczony nareszcie wskutek usilnych starań czcigodnej jego małżonki, zacnej towarzyszki całego życia. Ciężkie i bolesne przejścia nie spowodowały w nim ani upadku ducha, ani zwątpienia. Nie uległ też późniejszym prądom pesymizmu, urągającym przeszłości. Żył z pogodnym umysłem, nie tracąc wiary w swoje ideały. Znał dużo ludzi, na świat patrzał ze szczególnym darem obserwacyi, zamiłowany w ojczystej literaturze i sztuce, z niezwykle pociągającym darem słowa, ze świeżym i zdrowym humorem, który zachował do ostatnich niemal chwil życia, szczególny urok roztaczał swoją rozmową i opowiadaniami z przeszłości. Był to typ dawniejszego pokolenia, schodzącego z placu. Po życiu, opromienionem idealnym na świat poglądem, zostawia chlubne wspomnienie. Cześć jego pamięci.

K. P.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.